Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 9 maja 1919 r.* Nr. 14.

TREŚĆ NUMERU:

O religji panującej w Polsce.

Orędzie Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego do Duchowieństwa i Ludu wiernego.

Ukochani moi w Chrystusie!

Czwarty już raz w zmartwychwstałej Polsce obchodzimy uroczyście pamiątkę Konstytucji 3 maja. Lecz dopiero dziś pierwsze to święto narodowe, uchwalone przez Sejm Polski, obchodzą wszystkie dzielnice, wszystkie miasta i wioski Polski wyzwolonej z pod obcego jarzma, wolnej, zjednoczonej, niepodległej.

Wspominamy na ów dzień 3 maja 1791 r., w którym Naród Polski ujawnił uczucia szlachetnej ludzkości i żywej wiary, a zarazem wykazał zdrowie ducha i daleko patrzący rozum stanu.

Dzień ów był to poranek dzisiejszej chwili. A choć po nim przyszły ciężkie czasy ucisku i prześladowania, jak gdyby chmury, zasłaniające słońce poranne, to jednak okazało się, że były to tylko chmury przelotne, które ze zmianą wiatru ustąpić musiały miejsca słonecznej potędze naszego narodowego ducha.

Orędzie to nasze piszemy do Duchowieństwa i Ludu wiernego w sam dzień święta narodowego 3 maja, aby tem silniej zwrócić uwagę narodu na źródło, skąd płynęła owa potęga ducha przodków naszych, której pamięć jest nam dziś tak drogocenną.

Twórcy Konstytucji 3 maja wskazali nam to źródło, kładąc na czele jej słowa następujące: „religją narodową, panującą, jest i będzie Wiara święta rzymsko-katolicka ze wszystkiemi jej prawami":

I dziś również mówi się o Konstytucji dla Polski. Zdrowo myślący rodacy nasi usiłują nawiązać ją do tego, co było najlepszem i najszlachetniejszem w przeszłości dziejowej.

A obchód dzisiejszy wskazuje, że dla całego narodu tą cenną pamiątką po przodkach jest właśnie niezapomniana Konstytucja polska z dnia 3 maja 1791 roku. Nic więc dziwnego, że sumienie prawego Polaka będzie oczekiwało, iż naczelne hasło dawnej konstytucji znajdzie się na słusznie należącem się mu miejscu i w tej nowej, którą dojrzała i przewidująca wola narodu chce widzieć w pracach i uchwałach swoich przedstawicieli w obecnym Sejmie polskim.

Polska powinna być i pozostać katolicką.

Przeciwnicy tej zasady mogą nam mówić, że to hasło przestarzałe; mogą zarzucać brak tolerancji, zacofanie. Nie lękajcie się, wszak Konstytucję 3 maja uchwalono u nas wtedy, gdy Polska szczyciła się wolnością i wśród narodów słynęła, jako państwo postępowe i dobrze stosujące w najrozleglejszym zakresie tolerancję religijną. I dzisiaj tedy Polska będzie i być powinna tolerancyjną dla wszystkich ludzi, rozumiejąc tę tolerancję tak gruntownie i tak konsekwentnie, jak ją nakreślił w swoich pismach wielki Papież Leon XIII.

Wyznawcy mojżeszowej religji niech się nie obawiają przejawów nienawiści ze strony ludności polskiej i katolickiej, albowiem Kościół zawsze potępiał wszelki gwałt.

Wszelkie inne wyznania niech się również nie obawiają o siebie, albowiem prześladowanie nie leży w duchu Kościoła katolickiego, ani w duchu polskim.

My katolicy, w poczuciu świętej prawdy naszego Kościoła, rządzimy się zasadą miłości względem każdego człowieka dobrej woli i nikomu krzywdy nie wyrządzimy. Idea religji katolickiej, w Polsce panującej, powyższym zasadom wcale się nie sprzeciwia. Owszem stwierdzamy, że zdrowo pojęta — idea religji panującej łączy się nierozerwalnie z tolerancją innych wyznań.

Inni znowu mogą nam mówić, że religja jest rzeczą prywatną jednostek, że zatem Konstytucja Państwa sprawę religji powinna pominąć. Takie rozumowanie płynie z antyreligijnego ducha czasu i każdy głębiej myślący człowiek musi uznać fałsz takiego mniemania, albowiem religja jest duszą Państwa. Jak ciało bez duszy jest trupem, tak Państwo bez religji jest zbiorowiskiem bezdusznem, a jeżeli nie umiera, to tylko dlatego, że pomimo zaparcia się religji, w wielu sprawach rządzi się szczątkami wiary, przekazanej przez poprzednie pokolenia.

Starożytny mędrzec, w czasach pogańskich nawet, nie wahał się ostrzegać współobywateli przed duchem bezreligijności, w którym widział zapowiedź upadku. Bo czem mury obronne dla miasta, tem — głosił, religja dla ducha i dla przyszłości narodu.

Państwo bez religji umiera, i ty, narodzie polski, umarłbyś, skorobyś wyrzucił religję z domów, rodzin, gmin i z państwa.

Jeżeliśmy przetrwali najcięższe czasy niewoli pod jarzmem rozbiorców, jeżeli na kresach naszych z radością dziś witamy ducha polskiego i poczucie łączności z Macierzą, jeśli Wilno, Grodno, Lwów, Poznań

Gdańsk, Cieszyn ciążą ku nam i chcą się z nami połączyć, to tylko dzięki temu, że na straży polskości kresów czuwała wiara katolicka.

Religja katolicka jest religją tak olbrzymiej większości, że bezwzględnie przysługiwać jej winien tytuł religji panującej i zagwarantowane być winny wszystkie jej prawa.

Tysiącletnie węzły katolicyzmu z polskością były tak silne, że w opinji publicznej polskiej, wobec sumienia narodowego, z trudnością oddziela się katolicyzm od polskości.

Katolicyzm u kolebki Państwa był tym duchem opiekuńczym, który tchnął także ducha swego w dzieje narodu i wytworzył to, co barwę i krew historji i umysłowości polskiej stanowi, co posłannictwem narodu polskiego było i jest po dziś dzień. W tem nierozerwalnem zjednoczeniu polskości z katolicyzmem tkwi najistotniejsze znamię tego, co się duchem narodu nazywa, i dlatego to, chociaż z zachodu wiał duch niewiary, wrogi Kościołowi, jednak twórcy Konstytucji 3 maja, mimo swoich prywatnych przekonań, orzekli: że religją narodową panującą jest i będzie Wiara święta rzymsko-katolicka ze wszystkiemi jej prawami".

Skoro zaś obchód dnia dzisiejszego wykazuje, że w olbrzymiej większości narodu polskiego sprawa katolicyzmu tak samo, jak w dawnych wiekach, zrasta się z duszą polskości, słusznie mamy prawo domagać się, ażeby orzeczenie Konstytucji 3 maja, odnoszące się do stanowiska katolicyzmu, przeniesione zostało dosłownie do tworzącej się obecnie konstytucji odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej. Sprawa to wielkiej wagi dla przyszłego rozwoju Polski.

Co obecnie, jako prawo państwowe, postanowione będzie, pozostanie na długie czasy kamieniem węgielnym Rzeczypospolitej. W takiej chwili nie wolno być obojętnym. Baczyć trzeba, by naród nie postawił kroku, któryby losy Państwa Polskiego i jego historję sprowadził na bezdroża. Co więcej, wszystkie siły wytężyć należy, aby gmach państwowy oprzeć na najtrwalszym fundamencie, jakim jest religja.

Odwołujemy się więc do sumienia Polaków, szczerze miłujących Polskę, aby z natężeniem sił starali się prawa religji katolickiej w Państwie Polskiem zabezpieczyć. Akcja ta toczyć się powinna w różnych formach: w prasie, w książkach, na wiecach, konferencjach, odczytach. Duchowieństwo nie omieszka pouczać lud wierny o znaczeniu tej sprawy w naukach i przemówieniach.

Lud polski po raz pierwszy wkracza na widownię historyczną, by decydować o swoim losie. Przewodnicy mówią mu, że Polska ma być to Polska ludowa. A że lud ten jest nawskroś katolicki, więc powinien zabiegać o to, by odbicie jego dusz znalazło swój wyraz w nowej konstytucji polskiej.

Te wszystkie myśli nasze i pragnienia składamy u stóp Najświętszej Matki Częstochowskiej, Tej co strzeże Ostrej Bramy, wzywając Jej potężnej przyczyny, ażeby jak dotąd otoczyła nasz naród Swoją Opieką.

Wszystkim zaś naszym kapłanom i wiernym udzielamy błogosławieństwa pasterskiego.

Dan w Warszawie d. 3 maja 1919 r.

† *Aleksander Arcybiskup.*



Nadzieja narodu.

Z pośród zadań, jakie do spełnienia ma zmartwychwstała ojczyzna nasza, należy bez wątpienia postawić na naczelnem miejscu — budowę szkoły polskiej. Budowa powszechnego szkolnictwa polskiego w nowem państwie powinna zaprząc do pracy najbardziej wybitne siły pedagogiczne i zorganizować ku temu celowi cały uświadomiony ogół społeczeństwa. Sprawy tej nie wolno lekceważyć, lub choćby niedoceniać. Wobec smutnej statystyki, opiewającej, że w kraju naszym przeszło połowa ludności należy do analfabetów, że lud nasz, a nawet i półinteligiencja pod względem narodowym jest mało, albo wcale nieuświadomioną, że znajomość przeszłości naszej, gieografji ziem polskich jest nieznaną prawie że powszechnie, wobec tych smutnych faktów naród musi wytężyć wszystkie siły, aby w jaknajszybszym czasie za pomocą szkoły uobywatelnić szerokie masy ludu naszego, które dotąd tak mało słyszały o Polsce i zdziwionemi oczyma patrzą dziś na te przemiany, które dzieją się wokół nich. Na to, aby naród cały w szybkiem tempie nauczyć czytać i pisać trzeba lat, a przecież nie chodzi tu tylko o naukę czytania i pisania, ale i o to, aby ogół szeroki nasz mógł stanąć na wyżynie społeczeństw zachodnich i stać się uświadomionym narodowo, zdolnym czuć, myśleć i kochać po polsku. To już wymaga lat bezwarunkowo dłuższych. Aby więc osięgnąć upragniony ideał, trzeba rozpocząć działalność natychmiast. Pracy tej jednak bez pieniędzy przeprowadzić się nie da. Słyszeliśmy na ostatnim zjeździe pia desideria, tyczące się izb szkolnych, utensylji i pomocy szkolnych. Mówiono o tym tak, jakbyśmy byli bogatem, zorganizowanem społeczeństwem. Trzeba tylko zażądać, a wszystko M. W. R. i O. P. spełni natychmiast. Tymczasem wiemy doskonale, że skarb jest pusty. Szkoły w większości prywatne, a na zakładanie nowych państwowych nie ma pieniędzy. Sądzę jednak, że pieniądze znalazłyby się, gdyby społeczeństwo umiało i zechciało być hojnem na szkolnictwo polskie, gdyby uświadomiło sobie, że w szkolnictwie tem spoczywa cała nadzieja narodu.

Pamiętajmy, że obecnie masy ludowe idą przeważnie naślepo w orszaku tego czy innego stronnictwa i często działają nawet na szkodę społeczeństwa, a wszystko dlatego, że nie rozumują same, a wierzą tylko jaskrawiej i głośniej argumentującemu agitatorowi. Wobec powszechnego głosowania musimy lud tak uświadomić, aby się przypadkowo nie stał narzędziem we wrogich Polsce dłoniach.

Wobec tego niezwykle ważnem zagadnieniem jest to, jaką ma być szkoła nasza powszechna. Ma być polską nie tylko z imienia, nie tylko z języka w niej panującego, ale z ducha, ze sposobu wykładania poszczególnych przedmiotów, ze związku z tradycją polską, a co najważniejsze ze sposobu i kierunku wychowania młodzieży. Szkoła ludowa, powszechna nie może być stacją doświadczalną dla rozmaitego rodzaju eksperymentów niedowarzonych, półinteligentnych, radykalizujących nauczycieli i nauczycielek.

Nie teorje socjalistyczne, nie ateizm, a zdrowe zasady moralne muszą być w szkole powszechnej wykładane. Naród nasz nie może pozwolić na to, aby dusze jego dzieci były zachwaszczane teoryjkami zgubnemi, aby były mierzwą pod zasiew kąkolu społecznego. Szkoła to sanktuarjum narodowe. Dlatego też musi być pod czułą opieką, a bacznem i wytrawnem okiem całego społeczeństwa. Szkoła nasza ma stać

się strażnicą, twierdzą polskości, jak była nią dotychczas, gdziekolwiek mogła istnieć. Dziecko w niej nauczyć się ma kochać i szanować przeszłość naszą dziejową, cierpienia całych pokoleń, tęsknoty ojców i dziadów, rozumieć mowę przyrody polskiej, słowem stać się dziecięciem z ducha i przekonań polskiem. Ale tego nie dosyć. Szkoła musi być placówką religijności młodego pokolenia. Wyraźnie stawiam ten postulat. Społeczeństwo powinno zrozumieć, że sama oświata dać nie może podstaw moralnych, a pogadanki etyczne nie oparte na wierze i podstawach chrześcijańskich ześlizgną się z duszy dziecka, jak krople rosy z kwiatka pod wpływem posuchy dziennej, jak woda z piór łabędzia, a dziecię, zanim wyrośnie na „dużego Polaka", poczuje głód Boga, a swej młodocianej duszy Nim nie nasyciwszy zwróci się do surogatu — egoistycznie pojętego szczęścia własnego, depcząc prawa i szczęście innych. W tej atmosferze wychowane nie stanie się „wielkim Polakiem", a krzywdą duszy i charakteru polskiego, „bo być Polakiem to żyć bosko i szlachetnie". Dziś, gdy pod wpływem najrozmaitszych przyczyn: niszczącej potęgi wojny, haseł wywrotowych, agitacji i demagogji żywiołów zradykalizowanych, egoizmu, panoszącego się we wszystkich sferach, chęci użycia i łatwego zdobycia pieniędzy na wszystkich szczeblach społecznych, — różnica między dobrem a złem powoli się zaciera, szkoła bez moralności, opartej na sankcji Boga, byłaby zbrodnią narodową, szkodnikiem społecznym. Wielkie momenty wymagają tężyzny przekonań i charakterów, niedarmo Komisja Edukacyjna w rozdziale XI Ustaw pisze: „Religja i prawdziwa pobożność, będąc zasadą życia chrześcijańskiego, a poświęceniem wszystkich cnót, jest tem samem najistotniejszą częścią edukacji". Żąda więc w dalszym ciągu Ustawa, aby te zasady „zawczasu wpajać w umysły i serca młodych, naprowadzać ich na prawdziwą drogę doczesnej i wiecznej szczęśliwości, chroniąc od wszystkich w tej mierze nieprzyzwoitości i omyłek". Widzimy z tego, że pierwsze w Polsce Ministerstwo wychowania i oświaty narodowej stanęło na gruncie zasad ściśle wyznaniowych, zdając sobie doskonale sprawę z doniosłości zadań religji w zakresie wychowania. Dziś zaś tak dyskretnie się to przemilcza, lub też wymyśla brutalnie tym, którzy te zasady chcą w życie wprowadzić. Religijność naszej młodzieży powinna być punktem wyjścia przy tworzeniu się szkolnictwa. Nie o rządy księdza w szkole chodzi, nie o klerykalizm w wychowaniu, ale o duszę dziecka, o podstawy moralne w życiu indywidualnem, społecznem i narodowem.

Nie omylę się, jeśli powiem, że naród nasz w olbrzymiej swej większości takiej, a nie innej szkoły żąda. Nie umie tylko swych postulatów postawić i przeprowadzić konsekwentnie. Dziś jednak czas jeszcze, aby naród cały począł się domagać szkoły takiej, jaka mu jest potrzebna. Uczynić to może i powinien w Sejmie, gdy przyjdą rozprawy o tem. W życiu zaś społecznem pilnie baczyć należy, czego i jak uczą dzieci w szkole. Trzeba jednak szerokim masom w tej opiece pomoc okazać. Do tego zaś przyłożyć rękę powinny nasze sfery katolickie zarówno świeckie, jak duchowne. Dziś można żądać i budować według myśli narodowej własną szkołę, ale trzeba chcieć i w oświatowej pracy wziąć najsilniejszy udział. Nie pomogą biadania, narzekania, trzeba wziąć się do pracy. W szeregach zdrowego nauczycielstwa naszego, a tego jest większość, znajdziemy dzielnych współpracowników. Tylko sprawy nie zasypiać! Roboty dziś moc. Chęci odchrześcijanienia społeczeństwa przez szkołę nie brak.

Praca w tym kierunku dość energicznie nawet idzie. Szczęście tylko, że nie znajduje oddźwięku

---

W. LUTOSŁAWSKI.

Wojna wszechświatowa.

Od prof. Wincentego Lutosławskiego uzyskaliśmy jeden z rozdziałów nowego dzieła znakomitego uczonego, które jest poświęcone wojnie wszechświatowej i niebawem ukaże się w ruchu księgarskim. Książka, pisana jasnym i popularnym stylem, jest pierwszą poważną pracą historjozoficzną w języku polskim, która omawia znaczenie i charakter wojny europejskiej. Szeroki ogół powita ją napewno z tem większem zainteresowaniem, że pamięta ścisłą przepowiednię autora co do wojny europejskiej, głoszoną w cyklu wykładów, mianych po całej Polsce 10 lat temu, p. t. *„Przyszły Grunwald"* i w dziele „Ludzkość odrodzona" z tej samej daty *(przyp. red.)*.

WOJNY PUNICKIE.

I.

W sześćdziesiąt sześć lat po upadku państwa perskiego zaczęła się wojna, pod wieloma względami podobna do starcia między Persami i Grekami. Podobna szczególniej przez to, że w obu wypadkach chodziło o obronę cywilizacji aryjskiej, europejskiej, przeciw zaborcom semickim, azjatyckim. W obu wypadkach wojna nie była starciem przypadkowem, wywołanem ambicją lub kaprysem jakiegoś władcy, lecz konfliktem nieuniknionym, wynikającym z niemożebności pogodzenia dwóch ustrojów politycznych sobie wrogich.

Nie mogły istnieć obok siebie wolne miasta greckie i rosnące ogromne despotyczne państwo perskie, sięgające już do Europy południowo-wschodniej, niepohamowane niczem w swoim wzroście. Musiała przyjść walna rozprawa między tymi tak niepodobnymi do siebie przeciwnikami. Podobnież nieuchronne było starcie między Rzymem i Kartaginą.

Więc wojny punickie miały ten sam charakter dziejowej konieczności, konfliktu nieuchronnego dwóch przeciwległych i sąsiadujących z sobą ludów, co wojny perskie. Jednak, o przeszło dwa wieki późniejsze, wojny punickie pod kilkoma ważnymi względami także różniły się od wojen perskich. Perskie mocarstwo, choć zbudowane na gruzach państw semickich i wskutek tego wielce zależne od semickich tradycji, nie było jednak tak semickiem jak Kartagina. W Persji przy całej wszechwładzy króla było aryjskie uznanie dla prawa wyższego nad samowolę nawet najpotężniejszej jednostki i sami królowie głosili zasadę pewnej objektywnej sprawiedliwości, której chcieli być wykonawcami. Persowie byli ludem wojennym, i sami czynny udział brali w walkach, które miały rozpowszechnić na ziemi perskie ideały.

Kartagińczycy zaś byli kupcami, chodziło im najwięcej o zyski. Posługiwali się najemnemi wojskami i wyzyskiwali ludy podbite. To stanowiło ich niższość, nie tylko wobec Rzymian, ale nawet wobec Persów. Z drugiej strony Rzymianie, choć walczyli o pewien

w szerokich masach. Lud nasz chce widzieć dzieci swe w szkołach wyznaniowych, a wcale nie pragnie szkoły z nauczycielem żydem, lub z uczniami żydami. Słowem trzeba rozpocząć systematyczną pracę, aby naród otrzymał szkołę, jaką mieć pragnie, a nie jaka mogłaby być mu narzucona. Nauczycielstwo zaś, jeśli chce być przodującym czynnikiem w oświacie narodowej, niechaj się naprzód wsłucha w drgnienie ducha narodowego, jego cele i charakter, a wtedy dopiero niech zacznie uczyć. A jestem pewny, że po takiem wczuciu się w ducha narodowego, opartego na wierze i moralności chrześcijańskiej, uczyni szkołę polską, domem pracy wychowawczej, strażnicą religji, ostoją ładu i porządku społecznego i kuźnią tęgich charakterów polskich.

X. Adam Wyrębowski.

Jedno ze źródeł naszej słabości.

Zasada „Siła przed prawem" doprowadziła Niemców do upadku i słusznie jest dziś zwalczana przez Zachodnią Europę i przez Polskę. Zasadzie tej przeciwstawiamy *prawo*, jako wartość objektywną, której hołdować należy.

Zapomina się jednak u nas w Polsce o jednem: że prawo dopiero wtedy nabiera wartości naocznie objektywnej i oczywistej, gdy jest oparte o siłę i poparte przez nią, czyli gdy posiada egzekutywę. Najsłuszniej wydedukowane prawo nikogo nie przekona, dopóki go nie poprze siła. Przypomnijmy sobie ową świetną bajkę Kryłowa o Kucharzu i Kocie: Kucharz zastawszy Kota, pałaszującego „Corporem delicti", zaczyna mu prawić morały. „A Waśka słuszajet da jest"...

Morał, nie poparty siłą, wydaje się—i słusznie—oznaką słabości i tylko rozzuchwala miast przekonywać. Niema ducha bez ciała; niema prawa bez możności odwołania się każdorazowego do siły.

Nie pamiętają o tem, niestety, różne organy naszej władzy i jakże często przypominają owego Kucharza. „A Waśka słuszajet da jest"... Tolerancja wszelkiego rodzaju nadużyć tak daleko się u nas posuwa, że ktoś nie znający charakteru polskiego i niewątpliwej dobrej woli funkcjonarjuszów państwowych, mógłby wprost podejrzewać ich o świadomą antypaństwową robotę, łagodność ich bowiem graniczy ze słabością, zaś słabość—ze zbrodnią.

Przykłady:

Paskarze; pochód 1-go maja, chorągwie i mowy komunistyczne; uwalnianie bolszewików z więzienia; tolerowanie ich w całej Polsce; pseudo-dochodzenia sądowe przeciwko nim w Wilnie przez trybunał, złożony w części z... Żydów; uprzywilejowanie Żydów w wojsku, w biurowości wojskowej, w intendenturze; tolerowanie ekscesów ukraińskich anty-polskich we Lwowie w czasie pogrzebu jeńców-Ukraińców; tolerowanie Niemców, Czechów, Rusinów na urzędach państwowych; patrzenie przez palce na łapówki i oszczędzanie korupcjonistów śród urzędników; itd., itd., itd.

W czem się kryje tajemnica tej szczególnej pobłażliwości władz naszych? Gdzie jest źródło tej osobliwej tolerancji?

Jest to specjalny wynalazek nasz polski; nigdzieindziej tego nie spotykamy. Co wywołało zatem śród nas tę chorobę, ten grzech nasz, mający, o dziwo, pozory cnoty? Dlaczego to my wprost rozpieszczamy wszelkiego rodzaju łotrów i szubrawców, zaś umiemy być surowi wobec czcigodnych nawet obywateli, których wykroczenia są wręcz drobnostką w porównaniu ze zbrodniami paskarzy lub bolszewików? (porównaj

---

ideał prawa i wolności, nie dorównywali Grekom pod względem cywilizacji i kultury. To co Rzymianom jednak nadawało charakter obrońców europejskiego ideału, to był ich bardzo rozwinięty zmysł prawa, wstręt do bezwzględnej przewagi jednej części ludności nad drugą. W Rzymie podobnie jak w Grecji przez wieki walczyli obywatele między sobą o sprawiedliwość, nim podjęli się walki na większą skalę w obronie swego prawnego ustroju przeciwko zewnętrznemu wrogowi.

Na dwadzieścia lat przed bitwą pod Maratonem, Rzymianie wygnali dynastję obcą, i ustanowili u siebie rządy republikańskie, pod kierunkiem obieralnych konsulów. Wtedy wszczęła się walka plebejuszy z patrycjuszami, podobna do walk o demokrację w miastach greckich. Powoli upośledzone warstwy społeczne osiągały różne przywileje — potem z tych praw rzymskich obywateli korzystali obywatele zawojowanych przez Rzymian ziem. W obronie wolności republikańskiej Konsul L. Junius Brutus już w 509 r. na śmierć skazał własnych synów za to, że spiskowali przeciwko wolności, chcąc przywrócić władzę królewską dziedziczną. Zawsze znajdywali się patrycjusze, co wbrew własnej kaście dla dobra ludu składali dobrowolne ofiary. Takim był ród Fabiuszów w Rzymie, w tej samej epoce, kiedy Grecy o wolność swą walczyli pod Plateą (479). Po dwustu latach walk wewnętrznych plebejuszom stały się dostępne wszystkie urzędy, i w ten sposób wyrównano różnice pochodzenia, czego ani Kartagińczycy ani Persowie dokonać nie usiłowali. Wnet jednak nowe współzawodnictwo się rozpoczęło między rodzinami, które już urzędników wydały, a temi, które pomimo dawnej świetności rodu jeszcze nie osiągnęły tego zaszczytu.

Chodziło wciąż o równość obywatelską, znaną już w demokratycznych miastach greckich, ale nie znaną jeszcze ani Persom ani Kartagińczykom. To dążenie do równouprawnienia społecznego, które wyróżniało Rzymian, nadało im przewagę wojenną wobec ich najbliższych sąsiadów Samnitów, a nawet wobec greckich kolonji na południu Włoch. Rzymianie, zwyciężeni pod Herakleą (280) i Asculum (279) przez Pyrrhusa, króla Epiru, nie tracą otuchy i w cztery lata później osiągają zwycięstwo w bitwie pod Beneventum (275), która ich panowanie rozciąga na całe prawie Włochy. Taki wzrost rzymskiej potęgi przygotował starcie ze starszą od Rzymu Kartaginą.

Pierwsza okazja tego starcia w 264-ym roku może się wydawać przypadkową. Ani Rzymianie ani Kartagińczycy, którzy w czasie wojny z Pyrrhusem byli jeszcze ich sprzymierzeńcami, nie występują zaczepnie. Stanęli naprzeciw siebie wskutek walki sprzymierzeńców Rzymu ze sprzymierzeńcami Kartagińczyków. Ale najlepszym dowodem, że to starcie nie było przypadkowem, jest to, iż walka potęgi rzymskiej z semickiem państwem kupieckiem, raz rozpoczęta, trwała przez dwadzieścia trzy lata, i choć się skończyła zwycięstwem Rzymu i znacznem rozszerzeniem jego posiadłości, to po 23-ch latach pokoju na nowo wybuchła w drugiej punickiej wojnie (218—201), w ciągu której Hannibal groźnie zbliżył się do Rzymu i zadał kilka strasznych klęsk Rzymianom. Pomimo nieby-

n.p. sprawę Niemojewskiego lub „Dziennika Powszechnego").

Sądzę, że nie będę daleki od prawdy, jeżeli za przyczynę tej naszej osobliwej tolerancji złego uznam *nieznajomość praw życia społecznego, tkwienie w kategorjach życia jednostkowego, przenoszenie gwałtem pojęć z życia jednostkowego do społecznego*, ściślej: *stosowanie zasad etyki indywidualnej do życia społecznego, pomieszanie etyki indywidualnej z etyką społeczną*.

Że ta hipoteza jest słuszna, zdaje się, że przekonać nas o tem musi analiza poszczególnych aktów „tolerancji". W ogromnej większości dopuszczają się ich t. zw. postępowcy wszelkich odcieni, czyli poprostu ludzie naiwni, „gołębiego serca", nie znający i nie pojmujący trybów rzeczywistości, orjentujący się dopiero jako tako w sferach życia jednostkowego, stąd myślący o życiu społecznem przez analogję, więc oczywiście błądzący w lesie nieporozumień. Życie społeczne ma swój byt odrębny, swoją własną logikę, jak to starał się wykazać Zygmunt Balicki w swej „Psychologji społecznej". Analogji pewnych z życiem jednostkowem w życiu społeczeństwa zapewne dopatrzeć się można, jednak bądźcobądź pamiętać należy, że są to wartości *różne*.

O tem, niestety, całe mnóstwo ludzi, mających przeważnie u ogółu opinję „dobrych", zapomina. Żeby zasłużyć u ogółu, zwłaszcza u czułych starych panien, na opinję „dobrego" trzeba być właściwie... safandułą. I zaiste safandulstwem jest owa omawiana przez nas „tolerancja". Z punktu widzenia etyki jednostkowej jest cnotą przebaczenie, łagodność, darowanie długu, winy, poprzestawanie na małem, nieupomnienie się o to, co mi się należy i t. d. Lecz czy to jest również cnotą z punktu widzenia etyki społecznej? Mam prawo, ba mam nawet obowiązek darować winę człowiekowi, który *mnie osobiście* skrzywdził, lecz czy mam prawo to uczynić wobec człowieka czy zbiorowości, która skrzywdziła mój naród? Czy mam prawo rozporządzać losem i szczęściem moich rodaków i narażać ich na nowe krzywdy i nowe ciosy ze strony tych, którzy już raz ich skrzywdzili?

Nie umieją tego pytania rozwikłać nasi „dobrzy" postępowcy, jak nie umiał go rozwikłać taki Tołstoj, i dlatego rozrzewnieni w głębi serca swą wspaniałomyślnością i gołębią dobrocią puszczają bezkarnie krwiożerczych bolszewików w Wilnie czy Warszawie, dlatego tolerują wszelkie nadużycia w naiwnej wierze: „anuż się poprawią?"

Etyka społeczna i etyka jednostkowa mają oczywiście ze sobą punkta styczne i infiltracja zasad etyki jednostkowej, (jak u nas: etyki chrześcijańskiej) do życia zbiorowego jest jednem z najwyższych i najszlachetniejszych dążeń całej umysłowości polskiej, jednak pamiętać należy, że to przenikanie odbywać się może drogą powolnej i skombinowanej ewolucji, i bezkarnie mieszać tych dwóch dziedzin nie można. W swoim własnym powozie mogę darmo wieźć kogo mi się podoba, lecz jako konduktor kolei np. nie mam prawa tolerować pasażerów bez biletu. Ja sam osobiście mam prawo zrobić ofiarę pieniężną, jaką mi się podoba, jednak nie mam prawa poprzestawać na mniejszem wynagrodzeniu za pracę, niż to, które pobierają moi koledzy po fachu, bo przez tę ustępliwość stawiam ich w fałszywem położeniu i kłócę się w ten sposób z etyką zawodową.

Reasumując tedy powyższe dowodzenia sądzę, iż źródłem naszej bezprzykładnej tolerancji złego jest nasze wyłączne tkwienie jeszcze w ramach etyki indywidualnej i przenoszenie jej zasad do życia społecznego. Rzecz w pobudkach swych szlachetna, w zastosowaniu — szkodliwa i niemal zbrodnicza. Mylił się bowiem Krasiński, gdy sądził, że tylko o *dobrą wolę* mamy się mo-

---

wałej rozległości walki, toczonej we Włoszech, na Sycylji, w Hiszpanji, w Grecji i w Afryce — pomimo licznych sprzymierzonych Kartaginy — jednak po 17-u latach wojny Rzymianie zwyciężyli ostatecznie, znów znacznie rozszerzyli granice swego państwa, uzależnili od siebie dumną Kartaginę, zniszczyli jej flotę, ubezwładnili jej handel i w dawnych jej posiadłościach zaprowadzili swe panowanie.

Nawet tak upokorzonej Kartaginy, Rzym obok siebie znieść nie mógł. Po 52-ch latach pokoju, pod błahym pretekstem Rzymianie wznowili wojnę i nie spoczęli, aż stolicę wrogów zniszczyli, a państwo ich uczynili rzymską prowincją (146).

Czem się tłómaczy taka zaciętość Rzymian? Druga wojna punicka już im zapewniła stanowczą przewagę nad wrogami, czemuż znieść nie mogli spokojnego istnienia upokorzonej semickiej kolonji, czemuż musieli koniecznie doprowadzić walkę do unicestwienia miasta, które przez 668 lat opierało się wszystkim swym wrogom i gromadziło skarby z najodleglejszych wybrzeży Śródziemnego morza? Czy surowy Katon, wiecznie nawoływujący do zniszczenia Kartaginy, był ślepym fanatykiem, czy przewidującym politykiem? Jeśli sobie przypomnimy, że pokonany i wygnany Hannibal, gdy już nie miał wojska, intrygą przeciw Rzymianom podniecał Greków, że Kartagińczycy ongi, podobnie jak dzisiaj Niemcy, słynęli z niedotrzymania umów (fides punica = Deutsche Treue), że z drugiej wojny punickiej wynikły pośrednio wojny macedońskie i syryjskie, że jednocześnie ze zniszczeniem Kartaginy, Rzymianie zniszczyli Korynt i zagarnęli Macedonję, to zrozumiemy, że ogniska sobie wrogiego, nawet wielce osłabionego, ścierpieć nie mogli, gdyż ognisko to pobudzało przeciwko nim innych sąsiadów, choć samo już sił nie miało.

Kartagina przedstawiała wrogi rzymskiemu porządek społeczny i polityczny, więc budziła nienawiść i pogardę Rzymian. Ale ten przykład nas poucza, że wrogów naszej zachodniej cywilizacji nie dosyć jest upokorzyć i za wiarołomstwo ukarać, trzeba wobec nich tej bezwzględności Katona, której Rzym swą wielkość i potęgę zawdzięczał. Nie pozwoli nam miłosierdzie, nieznane Germanom, całego kraju niemieckiego tak zniszczyć jak Rzymianie zniszczyli Kartaginę i jak Niemcy niedawno zniszczyli północną Francję, ale możemy i powinniśmy zniszczyć ustrój polityczny niemiecki, który jest również wrogiem europejskiej cywilizacji, jak wrogą była tej cywilizacji Persja, potem Kartagina.

Grecy zabezpieczyli swój swobodny rozwój dopiero podbojem Persji, Rzymianie zapewnili szacunek dla swych praw zniszczeniem Kartaginy. Lud, który stale łamał wszelkie umowy, naruszał wszelkie prawa międzynarodowe, nie może powoływać się na te prawa, by zabezpieczyć sobie bezkarność za najstraszniejszą w dziejach zbrodnię. Nie uczynimy z ludu niemieckiego niewolników, jak to Rzymianie kiedyś uczynili z Kartagińczykami. Ale nie możemy ludu niemieckiego dopuścić na równych prawach do związku ludów europejskich, dopóki go przez kilka pokoleń nie wychowamy, uniemożliwiając mu intrygi, rozboje,

dlić! Prawda, że jest ona warunkiem koniecznym, lecz dopiero wstępnym i kto sądzi, że ona daje gwarancję tego, że czyn mój, podjęty w jej imię będzie również i *społecznie* dobry, ten się grubo myli. Są czyny „dobre" z punktu widzenia etyki indywidualnej, jednak społecznie szkodliwe, chociażby np. bohaterstwo, przedstawione przez Wyspiańskiego w „Warszawiance".

Hodujmy, owszem, w sobie bujny i bogaty świat indywidualny, lecz obok tego pamiętajmy, żeśmy członkami społeczności, która jest nam rzekomo droższa nad życie. Pomnijmy więc, że ma ona swe odrębne prawa, swe własne wymogi, swą etykę zbiorową i wyraźne nakazy. Nie tolerujmy złego, bo nie mamy do tego prawa.

Stanisław Cywiński.

Nasza wojna wschodnia.

Przed kilku dniami zgłosił się na pozycji pod Wilnem do wojska polskiego oficer rosyjski i oddał się do niewoli, dostarczając szeregu cennych wskazówek i wiadomości. Krok swój objaśnił następującem charakterystycznem wyznaniem: gdyby to była wojna rosyjsko-polska, nigdybym nie opuścił ojczystych szeregów, ale to jest wojna żydowsko-polska: nie mogę pomagać żydom, którzy ujarzmili moją ojczyznę, do podboju Polski.

Jest to najzupełniej trafna ocena istoty tej wojny, którą Polska toczy na wschodzie: jest to wojna z żydami. Nietylko hordy bolszewickie są kierowane przez Bronsztejnów i Nachamkesów, ale i przedmiot tej walki jest ściśle związany z interesami żydowskiemi: zwycięstwo Polski sprowadzi żydów na Litwie do roli równouprawnionych z innymi obywateli, każde inne rozwiązanie tej walki uczyni ich mniej lub więcej uprzywilejowaną warstwą, panującą w tym kraju. Mówimy wyraźnie — każde inne rozwiązanie, aniżeli proste odzyskanie tego, niewątpliwie do całości Rzeczypospolitej należącego, kraju. Że tak byłoby oczywiście w razie zwycięstwa bolszewików — nie ulega wątpliwości: w szeregach frontowych czerwonej armji żydów niema, ale zato całe jej kierownictwo, a przedewszystkiem cała administracja bolszewicka jest żydowska, a cała polityka społeczno-ekonomiczna, cały system propagandy i „oświaty", które ciągną za czerwoną armją, stawiają żydów na piedestale i u władzy we wszystkich dziedzinach. Ale i zwycięstwo Niemców byłoby na Litwie zwycięstwem żydowskiem: rola żydów w czasie okupacji najwyraźniej o tem przekonała całą ludność; Niemcy usunęli z urzędów wszystkich niemal Polaków, zastępując ich prawie bez wyjątku żydami; olbrzymie korzyści ekonomiczne pośredników-żydów przy wszelkich dostawach rządowych i przy wszystkich grabieżach okupacyjnych — rzucały się w oczy.

Ważniejszem wszakże jest dla nas zdanie sobie sprawy z tego, że popularny w pewnych kołach program Wielkiej Litwy jest również przedewszystkiem programem żydowskim. Polska nie będzie nigdy walczyła z żydami za pomocą praw wyjątkowych, ale natomiast w świadomości niebezpieczeństwa rozpanoszenia się Żydostwa u szerokich mas, w energji gospodarczej chłopa, rzemieślnika — i wreszcie kupca polskiego, w zwartości opinji publicznej wysoce kulturalnego społeczeństwa polskiego przeciwko zachłannej agresywności żydów — posiada Naród Polski taką potężną broń przeciwko światowładnym i krzyżo-burczym marzeniom i poczynaniom Izraela, że ludność

---

zdrady, zabory, a zmuszając go do pracy pożytecznej dla niego samego i dla ludzkości.

Trzeba jego życie społeczne poddać kontroli międzynarodowej, aby zapobiec tym nadużyciom, których się dotąd Niemcy dopuszczali. Taka nauka płynie z doświadczenia Rzymian w wojnach punickich. Rzym bronił zdobyczy wiekowych prawa i sprawiedliwości wobec chciwego ludu, który miał głównie na widoku handlowe zyski bez skrupułów zdobywane.

Najlepszym dowodem tego wyższego powołania rzymskiej polityki jest to, że ledwie Rzymianie pokonali Kartaginę, choć zdobyli także Hiszpanję, Grecję i północną Afrykę, jednak wznowili między sobą wewnętrzną walkę o sprawiedliwość społeczną dla upośledzonych i przez całe sto lat, pomimo wielkich powodzeń zewnętrznych, prowadzili tę walkę, aż przeobrazili ustrój polityczny swego państwa, i stworzyli cesarstwo rzymskie, w którem przez dwieście lat panował pokój. Takiego państwa żaden semicki lud stworzyć by nie umiał, a najmniej zdolni byli do tego przewrotni Kartagińczycy. Wymagało to wysokiego poczucia prawa, a Rzymianie takie poczucie posiadali i dlatego zasługiwali na panowanie nad światem.

Wojny punickie były przygotowaniem Rzymu do tych przeobrażeń społecznych, które po nich nastąpiły. Trzeba było jedności najwyższej władzy, aby prawo rzymskie rozpowszechnić w całem rzymskiem państwie. Wszystkie ludy współczesne, których przodkowie zaznali tego sławnego pokoju rzymskiego i zaufania do rzymskiej sprawiedliwości, zachowały do czasów obecnych charakter inny niż Niemcy, którzy nie doznali dobrodziejstw rzymskiego panowania.

Łacińskie narody i mieszkańcy wielkiej Brytanji z jej wiernemi lub niewiernemi kolonjami, mają tę cześć dla sprawiedliwości i prawa, jaka Germanom była zawsze obcą. Wojna wszechświatowa toczy się o to uznanie prawa powszechnego, które położyło koniec waśniom Greków i fenickim intrygom. Zwycięstwo dziedziców Rzymu nad współczesnymi barbarzyńcami powinno być równie zupełnem i bezwzględnem, jak zwycięstwo Rzymu nad Kartaginą, Aleksandra macedońskiego nad Darjuszem perskim. Niema układów z barbarzyńskim najeźdźcą, gdyż on niema uszanowania dla praw, umów nie dotrzymuje. Duch rzymskiej cywilizacji nakazuje nam wobec jej wrogów taką samą bezwzględność i surowość, jaką rzymski kościół miewał wobec heretyków. Palono ich, jak Rzymianie spalili Kartaginę. Nie spalimy całego ludu, nie zniszczymy wielkiego kraju, nie odpłacimy za ich okrucieństwa podobnemi okrucieństwami, ale musimy im na zawsze odebrać możliwość szkodzenia. Jak to uczynić, wskażą nam dalsze historyczne analogje. Od Rzymian uczmy się tej szlachetnej bezwzględności, która cechowała Katona.

(D. n.).



naszej wschodniej dzielnicy w oparciu bezpośredniem o państwowość polską może znaleźć niezawodną obronę przed żydami, a raczej przed ich uprzywilejowanem, panującem stanowiskiem. I to jest pierwszy motyw, dlaczego na odgrodzeniu Litwy historycznej od Polski musi zależeć żydom: pewna państwowa odrębność nawet połączonego Unią z Polską kraju zamknąć może łatwo do niego dostęp polskiemu handlowi, polskiej kooperatywie, polskiej organizacji, albo przynajmniej znacznie go utrudnić. Takie wyodrębnienie pozatem postawi tam żywioł polski w położeniu mniejszości, bez wpływu decydującego na życie publiczne kraju, a pomiędzy tą mniejszością, pozbawioną bezpośredniego poparcia całej potęgi złączonego z nią w jedno narodu, a grupą litewską i białoruską, obiema ciemnemi, biernemi i bezwładnemi, ruchliwa i nieprzebierająca w środkach grupa żydowska z łatwością zapewni sobie stanowisko wyjątkowe, zagarnie władzę i wszelkie wpływy. Widać to już choćby z tego szczegółu, że na jednej Litwie mógł żargon prawem kaduka uzyskać odrazu „równouprawnienie" z trzema pozostałemi językami krajowemi, chociaż nigdzie na kuli ziemskiej tego przywileju taki dziwoląg, jak żargon żydowski, będący forpocztem i szpiegiem niemczyzny, nie uzyskał.

Zwycięstwo niemieckie, z taką pewnością przewidywane przez żydów, łudziło ich nadzieją uczynienia z Polski kraju dwunarodowego—Judeo-Polski; nadzieje te dzisiaj prysły, i żadna moc na świecie nie zmusi Polski do uznania przywileju żydów do dwunarodowych praw, do dania im państwa w państwie. Chwycili się też oburącz, jak ostatniej deski ratunku, programu Wielkiej Litwy, z której mają nadzieję uczynić Judeo-Litwę. Walka też na wschodzie przedewszystkiem rozegrywa się o to, czy Polska, czy żydostwo będzie tam żyło pełnem życiem. I żydzi miejscowi doskonale to czują. Nietylko głośne wypadki pińskie, ale każda wieś prawie, a w każdym razie każde miasteczko, odbijane przez naszych dzielnych bohaterów, dostarcza potwornych dowodów, jak żydzi bronią się przeciwko Polsce na Litwie. Wszędzie ludność żydowska wita wojsko polskie strzałami z za węgła, z dachów i z okien, wszędzie jest oddanem wszystkich wrogów Polski narzędziem, wszędzie zdrada, podstęp i gwałt są ich jedyną bronią i jedynem prawem w stosunku do Polaków; a wszędzie, gdzie choć na krótko władza bolszewicka powraca—zemsta żydostwa w dzikości nieokiełznana, święci ohydny swój tryumf. Niesłychana cierpliwość ludności polskiej, niezrównana łagodność żołnierzy i dowódców, haniebna niemal bezkarność wielu zbrodni żydowskich, wymuszana na władzach polskich przez „wyższą dyplomację" — będą pomnikami historycznemi męki polskiej w tem zmaganiu się z żydowską perfidją i bezczelnością.

Bezwzględnie programowi żydowskiemu sekundują też Niemcy i nasi socjaliści. Niemcy, mistrzowsko wierni zasadzie „divide et impera", stworzyli za gotówkę Tarybę litewską i zasłaniają swoją siłę wojskową na tyłach polskich pozornie odrębną armją litewską; podsycają ambicję „działaczy" litewskich i podsuwają im swoją bandycką moralność polityczną i wypróbowaną metodę szantażu i rabunku cudzego dobra. Podtrzymują też wszelkiemi sposobami antypolski ferment w pewnych — zupełnie nie samodzielnych — kołach białoruskich i starają się przeciwstawić rzekomo zagrożone prawa i potrzeby Litwinów i Białorusinów nieistniejącej polskiej zaborczości. Litewski szantaż jest wprost obrzydliwy: chcą nas zmusić do ustępstw z niewątpliwą krzywdą naszego ludu na Litwie pod groźbą, że się inaczej oddadzą Niemcom; lud litewski, nienawidzący serdecznie najeźdźców, od których przez cztery blizko lata okupacji dużo się nacierpiał, zaczyna szemrać — ale głos jego bezwzględność niemiecka w litewskiej sprawie zdusić potrafi w zarodku. Wojsko litewskie w znacznej części objęte jest już świadomością, że służy zdradzie—i coraz powszechniej oświadcza, że z Polakami bić się nie będzie. Niestety, jest ono tylko szyldem — dla siły zbrojnej niemieckiej. Trzeba sobie to jasno uświadomić: od tyłu grozi nam nie litewska zdrada, ale niemiecka wroga potęga, sprzymierzona w istocie z bolszewizmem, który świadomie i celowo stworzyła, dla naszej przedewszystkiem zguby. I trzeba, żeby to dobrze zrozumieli i sojusznicy nasi w chwili, gdy się waży decyzja historyczna: pokoju, czy dalszej wojny; niedarmo Hindenburg od Śląska i od Prus szykuje cios łączny przeciwko Polsce.

I tylko w świetle tej ogólnej sytuacji międzynarodowej można trafnie ocenić istotę naszej wojny wschodniej i ściśle z nią złączonej intrygi przeciwpolskiej w Paryżu. Socjaliści nasi zapewne świadomie, inni „politycy" z braku świadomości popierając przeciwko Sejmowi politykę samowolnego radykalizmu w uwolnionej Litwie — leją wodę na młyn żydowski i niemiecki. To też ludność miejscowa tameczna jest poprostu przerażona tą szaloną i niemal zbrodniczą próbą powtórzenia na Litwie narzucenia ludowi władzy dyktatorskiej znikomej mniejszości (socjalistów na Litwie poza żydami prawie wcale niema), i tą oburzającą bezkarnością, jaką się tam cieszą dotąd notoryczni poplecznicy bolszewizmu, którzy nieraz czynnie służyli władzom bolszewickim za narzędzia. Fatalna i głupia doktryna, że po rządach bolszewickich tylko rządy socjalistyczne mogą ludność zadowolnić i szerokie masy utrzymać w spokoju, kłamie najoczywistszym faktom: te masy na Litwie są tak zmordowane okupacją niemiecką a potem bolszewickim gwałtem, tak przerażone tem społecznem trzęsieniem ziemi i tem wywróceniem wszystkich praw, które dopiero co przeszły — że pożądają spokoju, i jedynego ratunku wyczekują od silnej, polskiej władzy, która gruntownie oczyści kraj od cienia bolszewizmu i życie publiczne wyzwoli od ciągłej niepewności doktrynerskiego eksperymentu, a nadewszystko te masy oczekują i pragną wyzwolenia od niewoli żydowskiej, zabezpieczenia przed zdradą żydowską, przed wyzyskiem żydowskim, i mocnego, a trwałego oparcia o praworządną i pokój, bezpieczeństwo i normalny tok życia gospodarczego i społecznego niosącą państwowość polską. Zamiast tego tymczasowa administracja cywilno-wojskowa straszy te masy zastrzeżeniami co do ich prawa do korzystania z mocy polskiego życia zbiorowego, straszy je utrzymywaniem we wszystkich urzędach żydów, przez Niemców, a po części przez bolszewików obsadzonych, nęka je widmem eksperymentów społecznych i „nadzieja" rewolucyjnych dobrodziejstw. A wszystko to dzieje się wbrew wyraźnej woli Sejmu Ustawodawczego, wbrew niewątpliwej woli samej ludności i z oczywistą szkodą Rzeczypospolitej. Zaiste, tragiczne jest położenie narodu, który prowadzi krwawą i ciężką wojnę, nie mając zabezpieczenia, że owoce bohaterstwa i ofiar nie zostaną zmarnowane przez upartą doktrynę, lekkomyślność, czy samowolę samowładczych tendencyj. Trzeba raz jasno powiedzieć, komu należy, że nie pozwoli Rzeczpospolita na powtórzenie w XX wieku tego dziwoląga, żeby Konstytucyjny Król polski był samowładnym Wielkim Księciem litewskim! Nie dla mi-

try walczy nasze wojsko — ale wyłącznie dla Rzeczypospolitej!

Sincerus.

Sensacje sejmowe.

We wtorek ubiegły w życiu sejmowem były dwie sensacje. Jedna — to uchwalenie przez komisję rolną sławetnego „maximum" władania ziemią na 300 morgów. Historja tej uchwały jest długa — i nader charakterystyczna. Zwolennikami liczby 100 morgów są Witosowcy — bo podobno Witos tyle posiada; mówią, że Stapiński najwierniej trzymał się tej normy, bo choć posiada ponoć 300 morgów, ale ma synów. We wtorek nawet norma 200 morgów nie uzyskała większości, bo miała za sobą tylko ludowcowe grupy. Idąc z targu w targ — Thugutowcy zaproponowali 300 morgów. Trafili dobrze, bo właśnie N. Z. R-y w swoim wahadłowym ruchu stałym stali na lewo—na ten moment akurat wypadła propozycja—i złapała ich 2 głosy: więc zwycięstwo! 14+2 — to potrzebne 16! Na domiar dwóch innych członków nie uważało i wstrzymało się od głosowania — więc „za" było 12 głosów. Duża większość! „wola ludu" stwierdzona! Wahadło N.Z.R-owe zapewne dziś znowu stoi na prawo—a jak będzie stało w dniu głosowania w Izbie — nie wiadomo. Więc uchwała Komisji bynajmniej nie przesądza o przyszłem prawie agrarnem, ale materjału do agitacji dostarczy pod dostatkiem. Sądzić można, że NZR-om ich przypadkowe przyłączenie się tym razem na lewo nie wyjdzie na dobre w Poznańskiem, gdzie się o mandaty starają: robotnik wielkopolski zapamięta sobie, że ci „robotniczy" posłowie dla doktryny gotowi są ogłodzić robotników i wyrobników.

Charakterystyczne jest też, że socjaliści głosują za Witosowem maximum, choć jest to w oczywistej sprzeczności z całem dążeniem socjalizmu do scalania własności dla ułatwienia jej wywłaszczenia i upaństwowienia. Cały przebieg dyskusji rolnej w Komisji Sejmowej jest jaskrawym dowodem, jak mało rzeczowe względy kierują pewną kategorją posłów. Że też sobie niektórzy wyobrażają, że taką gruntowną reformę, jak rolna, można narzucić narodowi przypadkową większością 1/30 Sejmu, której niewątpliwie żadna większość w narodzie nie odpowiada!

Drugą sensacją wtorkową było złożenie do laski marszałkowskiej przez Rząd projektu „deklaracji" Konstytucyjnej. Szczególny ten dokument, podpisany przez 12-tu ministrów, ma jedną chwalebną cechę: nie jest szablonowy, staranie w nim widać wytworzenia własnego typu Konstytucji. Ale — jeżeli te dobre chęci są chwalebne i na uznanie zasługują, wykonanie odpowiada poziomem swym mniej więcej szóstej klasie żeńskiej szkoły średniej, i trudno wyobrazić sobie, jak grono ministerjalne, w którem nie brak ludzi wysoce inteligentnych, wykształconych, poważnych, i zdrowym sensem obdarzonych—mogło podpisać i z całą powagą złożyć Sejmowi, jako projekt Konstytucji, elaborat, w którym np. czytamy takie *curiosum*: „Umyślnie ku temu powołane organy dbać będą, żeby obywatele, na świat przychodząc, nie byli obarczeni wadami dziedzicznemi"!!!

Trudno też zrozumieć podpis ministra skarbu pod projektem Konstytucji, w którym ustęp o skarbie składa się z dwóch ogólnikowych frazesów, nie wybiegających poza szemat programu któregokolwiek stronnictwa postępowego w tej dziedzinie. Charakterystyczna natomiast jest dla chwili obecnej dość wyraźna tendencja do oparcia ustroju państwa na niezwykle daleko idącej władzy niemal dyktatora konstytucyjnego — Naczelnika Państwa. Zanadto to jest pisane dla chwilowej osobistej konstelacji, choć osoby mijają a Konstytucja ma trwać. Zawcześnie jest krytycznie to wypracowanie omawiać, powrócimy do niego, gdy Sejm uzna go za substrat, godny dyskusji sejmowej. Jedno tylko musimy już teraz zaznaczyć: jesteśmy pewni, że Naród Polski i jego chłopski przeważnie Sejm nigdy nie zgodzi się na takie „wyeskamotowanie" praw Kościoła w Polsce z Konstytucji, jak to probuje uczynić deklaracja rządowa, załatwiając tę sprawę paru ogólnikami o wzniosłych uczuciach, przez Kościół pielęgnowanych, którym Państwo winno jest opiekę. Konstytucja trzeciego maja *zaczyna* gmach prawny Rzeczypospolitej od fundamentu: ustalenia praw nienaruszalnych Kościoła; obecny rząd, powołując się na nią — zastępuje ten fundament bardzo eteryczną ozdobą na dachu, pozostawiając mury gmachu—na piasku „postępowego" frazesu. Ale lud polski będzie bardziej dbały o realne jego oparcie na skale Piotrowej.

Przy okazji odpowiedzieć musimy na oburzenie „Robotnika", który się obraził na nas, że Piłsudskiego „tymczasowym" nazwaliśmy Naczelnikiem. Złudzenia jego przyjaciół co do tego musi rozwiać tekst ustawy sejmowej z dnia 20 lutego: „Aż do ustawowego utrwalenia tej treści Konstytucji, która określi zasadniczo przepisy o organizacji naczelnych władz w Państwie Polskiem Sejm powierza dalsze sprawowanie urzędu Naczelnika Państwa Józefowi Piłsudskiemu".

Jasne, prawda? *pł.*

Ignorancja spraw Wschodu.

Już Brodziński zauważył był w jednym ze swych artykułów, że punkt ciężkości kultury przenosi się w Europie coraz bardziej na wschód. Z tem spostrzeżeniem wiązały się u niego i u innych naszych mesjanistów nadzieje i horoskopy jasnej przyszłości.

Te względy nie przeszkadzają jednak ogromnej większości ludzi, widzących tylko „wczoraj" i „dziś", lekceważyć i ignorować najzupełniej to potencjalne dopiero „jutro" Wschodu. Iście to, co się dzieje na wschód od Berlina i Wiednia, owiane jest dla całej niemal Europy grubą tajemnicą. Zachodnia Europa nie zna zupełnie stosunków bałkańskich, czeskich, węgierskich, polskich, litewskich i rosyjskich. Dowodów na to znajdziemy tysiące w dziejach wojny i w czasach obecnych.

Weźmy np. taką mowę Pichona w parlamencie o stosunkach w Rosji. Jest ona tak naiwna i oparta o taką absolutną nieznajomość Rosji, że Polak, orjentujący się naogół lepiej w tych stosunkach, nie może wyjść z podziwu, jak taki człowiek może być ministrem spraw zagranicznych i to jeszcze w państwie, które dotąd nie przestało być oficjalnie sprzymierzeńcem Rosji.

Zresztą poco szukać przykładów: gdyby zachodnia Europa znała rzeczywiście Rosję, nie byłoby wielkiej wojny europejskiej, albo też jej przebieg od pierwszej chwili byłby zgoła inny. Gdyby Zachód znał Bułgarję, Serbję, Rumunję—inaczejby wyglądała wojna na Bałkanach. Gdyby znał Polskę i jej sprawy, nie potępiałby nas za naszą orjentację na dwa fronty, nie

skąpiłby nam Gdańska i Cieszyna, nie poddawałby się na lep dziwacznych Ukrain i Litw.

Gdyby Zachód znał... Nie znał jednak i nie zna dotychczas. Oczywiście wielka jest w tem wina nasza, ale gra tu dużą rolę i swoista psychoza, nakazująca lekceważyć to, co jest od nas kulturalnie niższe. Od błędu tego nie jesteśmy wolni i my, Polacy, również. Wszak Rosja i jej sprawy są u nas przysłowiowo nieznane. Niedawne to jeszcze czasy, gdy Jabłonowski swą książkę o Rosji zatytułował: „Dookoła Sfinksa", bo zaiste głuchą tajemnicą była dla nas Rosja carska. Przed Jabłonowskim bodaj tylko Mickiewicz śmiał u nas mówić i pisać o Rosji z gruntowną jej znajomością.

W ostatnich czasach dzieje się lepiej, jednak dopiero przymusowy pobyt setek tysięcy „wywiałków" z Kongresówki i Galicji w Rosji czasu wielkiej wojny, otworzył wreszcie oczy ogółu na to, czem jest ta Rosja, ziemia obiecana i piekło zarazem.

Jednak cóż mówić o Rosji, gdy przeciętny inteligent z Kongresówki po dziś dzień nadzwyczaj się słabo orjentuje w stosunkach, panujących w Wileńszczyźnie, Mińszczyźnie, na Wołyniu. Wszystko to dlań przysłowiowa „terra ignota", i na tem tle słyszymy codzień takie banialuki, aż uszy więdną. Nie bez grzechu też jest i publicystyka nasza.

Jak szkodliwą jest taka ignorancja, tego chyba dowodzić nie trzeba. Naraża nas ona ciągle na bolesne i katastroficzne niespodzianki, w rodzaju tych, jakicheśmy ze strony Rosji doznali. Prawda że zajmowanie się Rosją i słowiańszczyzną w ogóle ściąga ze strony snobów zarzut słowianofilstwa, jednak czas już nareszcie otrząsnąć się z tej hypnozy głupstwa i rozpocząć wielką pracę odtajemniczania Wschodu, pracę na dwa fronty: zaznajamiania Zachodu ze sprawami naszemi, z naszą ojczyzną, jej stosunkami materjalnemi i jej kulturą, oraz pracę drugą: zapoznawania się z Rosją i pozostałą Słowiańszczyzną.

O tem, że winniśmy znać również dobrze Wilno i nasze ziemie tamtejsze, jak Warszawę i Mazowsze, chyba mówić nie potrzebuję. Wszak Wilno ma *większy* odsetek Polaków niż Warszawa!

Ant. Puchała

Sprawa rolna w Sejmie.

Cała Europa Wschodnia żyje dziś pod znakiem reformy rolnej. Potrzebę jej w Polsce odczuwają wszystkie klasy społeczne; bo też nietylko dziś, ale i w dobie poprzedzającej zwołanie Sejmu Ustawodawczego stanowiła ona przedmiot trosk i projektów naszych polityków i ekonomistów. Jeszcze Centralne Towarzystwo Rolnicze, przed utworzeniem państwowych polskich organów rolniczych, zajmowało się pracami nad przygotowaniem kolonizacji wewnętrznej, komasacji, parcelacji, uregulowania serwitutów i t. p.; nie co innego przygotowywała Komisja Rolnictwa przy Departamencie Gospodarstwa Społecznego Tymczasowej Rady Stanu, a później obecne Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Dopiero jednak teraz, w osobie Sejmu Ustawodawczego, Polska posiadła jedynie władny organ do rozstrzygnięcia sprawy rolnej na ziemiach polskich przez przeprowadzenie odpowiedniej reformy. Sejm zaraz po swem ukonstytuowaniu się, wyłoniwszy z siebie komisję rolną, podjął prace nad przygotowaniem zasad reformy. Najważniejsze zasady przyszłego ustroju rolnego zostały przed świętami Wielkanocnemi przyjęte przez komisję, reszta będzie przyjęta w niedługim czasie, tak że można się spo

---

X. LEOPOLD JAROSZ.

„Abyś najlepszych synów mej ziemi do świętej Twej służby pociągać raczył"...

... Święty Boże — Święty Mocny — Święty a Nieśmiertelny... Pieśń brzmi całą mocą rozmodlonego uczucia duszy polskiej—to wyrywa się ku niebu krzykiem przepotężnym, to przechodzi w szloch i prośbę niezaradnego dziecka...

Ksiądz Adam klęczy u stóp ołtarza przed wystawionym Jezusem—Hostją,—skończył sumę, lud śpiewa swe cudne w prostocie i sile suplikacje, a duszę młodego kapłana ogarnia niewypowiedziana rzewność z radością naprzemian; na usta cisną mu się słowa Mszału: „Cóż oddam Panu za wszystko, co mi uczynił", z dymem kadzideł myśl jego unosi się w przestworza przed tron Wszechbytu...

Tyle ma do powiedzenia swemu Panu, któremu się w służbę niepodzielną oddał, który ma mu być wszystkiem już tu na ziemi: przyjacielem, bratem, mistrzem — życia całego szczęściem... Jakieś węzły mistyczne a tajemnicze w tę ekstazy chwilę przykuły go do jego umiłowania, Mistrza z Nazaretu—myśl jednak snuje się z całą świadomością, tylko bardziej żywa, bardziej twórcza...

Wbrew woli najbliższych obrał sobie stan kapłański: ojciec przeznaczał mu karjerę prawniczą—„trzeba trzeźwo, pozytywnie patrzeć na życie", — mawiał mu rodzic.

Echem ojca była pragnąca szczęścia dla jedynaka matka...

Gromem z jasnego nieba, bijącym w spokój dotąd niezamącony rodziny, było oświadczenie z jego strony, iż księdzem pozostać pragnie...

Pamięta ten wieczór — z radością wręczał rodzicom swój dyplom dojrzałości; ojciec ucałował go w oba policzki, matka do piersi przycisnęła jasną głowę syna...

„Po wakacjach na prawo się zapiszesz, chłopcze", przerwał błogi nastrój głos ojca.—„Księdzem będę", odpowiedział z mocą...

A potem te długie tygodnie letnich miesięcy gniewu i uporu ojca, cichego popłakiwania matki...

„Dziecko chce mi się zaprzepaścić", biadał rodzic, „kto teraz idzie na księdza, co za karjera — teologja, scholastyczne dociekania, nic wspólnego z prawdziwą wiedzą nie mające — patrz, dziś ze sfer inteligentnych prawie wcale nie sięgają po sutannę, a o mitrę i pastorał nie tak łatwo, jak sobie wyobrażasz, mrzonki z głowy wybij, radzę jak ojciec"... Nie próbował z początku oponować, lecz w duszy coraz wyżej nosił swą myśl wypieszczoną i ukochaną—o, bo na jakie wyżyny prowadziła go ona, jakie horyzonty otwierała przed oczyma duszy, ile radości życia obiecywała...

dziewać, iż cały projekt wejdzie pod obrady plenum w maju lub czerwcu. Z decyzją zasadniczą wstrzyma się niewątpliwie Sejm do czasu przybycia posłów z Wielkopolski, bo trudno rozstrzygać jedną z najważniejszych spraw narodowych bez udziału wybrańców wszystkich trzech dzielnic.

Przedwczesnem byłoby dziś wdawać się w szczegółową krytykę zasad, sformułowanych przez komisję, niewiadomo bowiem, w jakiej formie po przejściu przez filtr obrad sejmowych ostatecznie się ustalą, należy już jednak obecnie uprzytomnić sobie dokładnie rysy główne tych zasad i oświetlić je uwagami statystycznemi i porównawczemi. Zasady, przyjęte przez Komisję, przedstawiają się, według urzędowego komunikatu, jak następuje:

1). Ustrój rolny Rzeczypospolitej polskiej oprzeć się winien przedewszystkiem na silnych, zdrowych i zdolnych do intensywnej produkcji gospodarstwach włościańskich, opartych na zasadzie prywatnej własności, różnego typu i wielkości. Akcja w tym kierunku zmierzająca obejmie tworzenie nowych gospodarstw drogą kolonizacji, powiększenia istniejących karłowatych gospodarstw do rozmiarów samodzielnych jednostek gospodarczych, tworzenie gospodarstw drobnych do produkcji ogrodniczo-warzywnej oraz utworzenie kolonji i ogrodów robotniczych w pobliżu wielkich miast i ośrodków przemysłowych.

2). Właścicielami ziemi uprawnej mogą być tylko osoby przygotowane teoretycznie lub praktycznie do prowadzenia samodzielnego gospodarstwa, lub ich spadkobiercy, z wyjątkiem ziemi, oddanej pod siedzibę ludności nierolniczej.

3). Regulatorem władania ziemią w Polsce będzie państwo, które w tym celu musi mieć stały i dostateczny zapas ziemi.

4). Na zapas ten złożą się ziemie następujące:

a) ziemie będące własnością państwa;
b) objęte przez państwo dobra, należące do członków b. dynastji, panujących na ziemiach polskich i członków ich rodzin;
c) dobra rosyjskiego Banku włościańskiego i pruskiej komisji kolonizacyjnej;
d) dobra martwej ręki (duchowne, kapitulne, klasztorne, plebańskie i innych instytucji publicznych);
e) nierozparcelowane dobra poduchowne i poklasztorne;
f) dobra, nabyte podczas wojny z zysków lichwiarskich, i dobra osób, spekulujących ziemią;
g) dobra, względnie części dóbr, wykupione drogą ustawowego przymusu od prywatnych właścicieli ziemskich po cenie przez ustawę określonej. Ustawa określi też maximum ziemi folwarcznej dla każdego poszczególnego posiadacza, jakoteż maximum obszaru ziemi folwarcznej, które pozostawićby należało w poszczególnych okręgach państwa.

W pobliżu wielkich miast i ośrodków przemysłowych zabezpieczyć należy zapas ziemi dla tworzenia kolonji i ogrodów robotniczych z dogodną komunikacją na użytek robotników fabrycznych. W razie braku odpowiednich gruntów, państwo winno mieć możność przymusowego wykupu na ten cel wszelkich nadających się do tego gruntów.

Powyższe zasady zakreślają ramy przyszłej reformy rolnej, w których trzeba będzie umieścić szereg ustaw specjalnych.

Z punktów 1 i 3 zasad wynika, iż państwo winno wziąć na się świadomą i celową organizację ustroju rolnego w Polsce.

Że sfery inteligentne mało dawały swych synów do służby ołtarza — widział to dobrze, ale i znał tego przyczyny. Powiedziała mu to obserwacja życia, powiedziała literatura katolicka, którą wskazał mu kolega z „Prądu".

Literatura katolicka... pamięta: „Wieczory nad Lemanem", „Podstawy etyki i prawa", „Celowość w naturze", „Filozofja i jej zadanie"... oś zwrotna w jego życiu: „Na przełomie", „Ideał a młodzież" — niezapomniane książki nowe refleksje wprowadziły mu do duszy, potężne bodźce do pracy dla Ideału dały..; widział jak na dłoni, że szerokie sfery klas oświeconych, ludzi jego środowiska, zjada neopoganizm, źródło swe w fałszywej filozofji biorący... pozytywizm, „realne patrzenie na życie" zabija wszelkie szlachetne porywy, praktycznie za cel życia używanie wskazując... później „modny" agnostycyzm prowadził do pesymizmu i zwątpienia w poznaniu prawdy.

Bożek lat niedawnych, Darwin, odzierał człowieka z wszelkiego dostojeństwa duchowego pierwiastku..; jak w kalejdoskopie zmieniały się systemata filozofów, upadł Darwin, tylko życie coraz bardziej ściągało Ducha z Kapitolu jego przeznaczeń..

Jego młoda dusza całą mocą protestowała przeciw zaprzepaszczaniu jego ideałów, jego umiłowanej Prawdy, przyniesionej przez Mistrza-Chrystusa, dla której nic więcej nie miano, prócz sztywnego i milczącego szacunku..

W poczuciu najświętszych obowiązków względem Ojczyzny i rodaków szukał drogi życia, którąby go na Parnas prawdy, piękna, miłości, a zarazem ofiarnej służby prowadziła..

W kapłaństwie widział jedynie urzeczywistnienie swych pragnień; nie sięgał po mitrę i pastorał, sama myśl o tem wydała mu się świętokradztwem... Pamięta — najbardziej bolało go to, gdy się dowiedział, że były czasy, kiedy synowie dobrze urodzonych z tego tylko tytułu sięgali po dochodne godności i urzędy kościelne... jemu marzyła się cicha, zbożna praca dla ludu poczciwego, dla polskiej a tak zaniedbanej młodzieży; upośledzone warstwy robocze ku wyższym formom bytowania duchowego i ekonomicznego podnosićby pragnął; wyrywał się, by przekuwać chore dusze ludzkie na hart i moc...

...„My grzeszni Ciebie, Boga, prosimy"... z jednaką mocą brzmiała pieśń..

Ksiądz Adam słyszał tylko melodję, zmieszaną razem z tonami organów, — blaski jarzących się świec majaczyły mu przed oczyma.., myśl biegła w niedawno ubiegłe lata życia seminaryjnego..

Droga, niezapomniana Szkoła, ile z nią związało się wspomnień poważnych a tkliwych; — tak cudną a tak różną od światowej otoczyła go atmosferą...—ile, ile jej zawdzięczałl.. cały hart, cały zapas sił, woli... całe zrozumienie potrzeby walki, by się na tytaniczną moc charakteru urobić, wszystko, wszystko jej to zasługa.. błogosławione walki, błogosławione borykania, które mu tam wpoprzek stawały—błogosławione tchnienia łask, w chwilach cichych modlitw odebrane...

W wyobraźni młodego kapłana stają znów długie godziny, poświęcone pracy nad filozofją chrześcijańską,

Punkt pierwszy określa typ tego ustroju, punkt czwarty wskazuje sposoby wprowadzenia go w życie.

A więc ustrój rolny w Polsce opierać się będzie przedewszystkiem na średniej własności włościańskiej. Typ taki znany jest w Europie Zachodniej np. we Francji, Holandji, Danji, gdzie daje nader dodatnie wyniki, oczywiście pod warunkiem podnoszenia poziomu wykształcenia rolnika, ułatwienia mu kredytu, popierania zrzeszeń dla celów technicznych i handlowych i t. p. Przy tworzeniu gospodarstw włościańskich średnich, t. j. jednostek ekonomicznych samodzielnych, państwo dążyć będzie do zlikwidowania, a w każdym razie do ograniczenia dwóch innych typów gospodarki — t. j. własności większej oraz, niezdolnych do samodzielnego istnienia, własności karłowatej (do 3 mg) i drobnej (do 6 mg). Podług statystyki przedwojennej własność większa stanowi w Królestwie Polskiem 37,6% ogólnego obszaru gruntów, własność mniejsza—62,4%, a w Galicji stosunek ten przedstawia się jak 46,5 i 53,5, w Poznańskiem jak 70 i 30. We Francji posiadłości poniżej 50 hektarów (87,5 mg) stanowiły 64,73% (r. 1882), w Niemczech—69% (r. 1907), w Danji posiadłości poniżej 60 hektarów (105 mg)—66,78%. Gospodarstw karłowatych w Królestwie Polskiem jest niewiele — stanowią one zaledwie 18,7% ogółu osad drobnej własności. Dla Galicji i Poznańskiego procent ten jest znacznie wyższy (Galicja — 42,6%, Poznańskie — 30%). Gospodarstw drobnych było w Królestwie — 18,4%. Następne klasy gospodarstw własności mniejszej — od 6 do 15 morgów, od 15 do 30 i od 30 do 90 — stanowią już jednostki gospodarcze silniejsze, mogące istnieć samodzielnie, i one według zasad Komisji rolnej stanowić winny jądro przyszłego ustroju rolnego. Projektowana reforma rolna ma, poza zaokrągleniem zbyt małych istniejących gospodarstw, zaspokoić przedewszystkiem głód ziemi u ludności bezrolnej, bo to przecież jest głównym motywem reformy. Głód ten jest tak charakterystyczny dla chłopa polskiego doby obecnej, jak był nim dla szlachcica w wieku XVII czy XVIII. Dla ilustracji przytoczymy, iż w samem Królestwie Polskiem ludność bezrolna wiejska stanowiła w r. 1901 — 17,2% ogółu ludności wiejskiej i wynosiła 1.220333 głowy, wykazując przytem stałą tendencję do powiększania się — procentowego i absolutnego. Tej ludności, łaknącej ziemi, Sejm chce dać możność osiedlenia się na własnym zagonie i uratować przed emigracją masy ludu polskiego. Wreszcie, należy podnieść z uznaniem, że w zasadach Komisji wyraźnie podkreślono, że ustrój rolny ma być oparty na podstawie własności prywatnej.

Więcej trudności i wątpliwości budzi sposób przeprowadzenia reformy rolnej, tak jak to projektuje punkt 4 zasad Komisji. Nie budzą objekcji te ustępy punktu 4, które mówią o przeznaczeniu na państwowy zapas ziemi ziem, należących do Banku Włościańskiego, Komisji kolonizacyjnej, dóbr duchownych i poduchownych, klasztornych i poklasztornych, państwowych i t. p. Jedyną troską będzie tu sprawne przeprowadzenie samej akcji, t. zn. wyszkolenie odpowiedniej ilości geometrów, wymierzenie obszaru rolnego, a dalej przygotowanie materjału na pobudowanie zagród, zaopatrzenie gospodarstw w inwentarz żywy i martwy i t. d. Są to wszystko kwestje trudne, wymagające sprawnej organizacji państwowej, ogromnej pomocy finansowej i dość długiego czasu do dobrego przeprowadzenia, ale pod względem zasadniczym i społecznym nie budzą namiętnych sporów. Inaczej jest z ustępem g. punktu 4, w którym stwierdzona została zasada wykupu przymusowego własności prywatnej, a więc jaknajdalej idące ograniczenie prawa własności. Wiadomo, że ustęp ten był powodem zażartej walki w Ko-

---

nad szczytną nauką teologji.., uśmiech radości odbił mu się na twarzy... widzi, jak znikają przy głębszem wnikaniu w przedmiot zarzuty, stawiane przez niewiarę wierze; niby pod różdżką czarodziejską, w miarę posuwania się w studjach, wyłonił mu się gmach wiary, na niewzruszonych budowany podstawach, o konstrukcji niezwykłej, zdolnej zadowolić najbardziej wybredny gust estety, wytrzymującej każde cięcie zimnym skalpelem rozumu..; to piękno i prawda wiedzy teologicznej tak go porywały, że nieraz całemu światu chciałby krzyczeć: „tu w Kościele jest jedynie prawda i zaspokojenie wszystkich dręczących zagadnień rozumu i serca".

.....„Abyś wszystkie duchowne stany w świętej pobożności zachować raczył" — modli się lud... Ksiądz Adam przeżywa raz jeszcze swe Prymicje kapłańskie.

Niebo miał w duszy—anielską psalmodję wszystko mu śpiewało; drżącemi usty mówił: „Introito ad altare Dei" — z Cherubami łączył swe „Sanctus", gdy się zbliżała chwila Przeistoczenia, zamierało mu serce i tylko wola Pańska „to czyńcie na moją pamiątkę", kazała mu przemienić chleb w Ciało, wino w Krew Zbawicielową...

Tego, co przeżył w one dni, nie oddałby za żadne uciechy, żadne ponęty życia.., na Taborze był—majestat Przemienienia oglądał...

... „Abyś nas do pokuty prawdziwej doprowadzić raczył"—jękiem skruchy uderza w jego świadomość...

Jaką roskosz ducha daje mu praca w konfesjonale!.. Tu bez blichtru obłudy, bez konwenansu przystępują ludzie, — duszę ich ma przed oczyma jak otwartą księgę, palce trzyma na pulsie całego ich duchowego życia—prawda—musi się wżywać w ich psychę: płakać z płaczącymi, radować ich radością, ale też może na harfie ich dusz wydzwaniać nieraz dawno zapomniane tony, nastrajać na nutę tęsknoty za tem, co piękne, co wzniosłe, wlewać kojący balsam otuchy i wiary we własne siły—padolne lilje z mętnego bagna zwracać ku słońcu...

Przed oczyma księdza Adama przesuwają się szeregi ludzi, tak często zmęczonych życiem, złupionych z wszystkich zasobów moralnej odporności, nałogami opanowanych, instynktownie szukających ostatniego oparcia i podtrzymania w trybunale Pokuty...

Radość sercem mu łomoce na myśl, iż każdy odszedł odnowiony duchowo, z nowym zapasem sił do walki, z wiarą w siebie i świetlane jutro...

Tej radości nie dałby za wszystkie razem wzięte zadowolenia, płynące z zawodów poza kapłaństwem stojących..; chciałby powiedzieć wszystkim, co nieraz z ironją lub ubolewaniem pytają, jak pod sutanną się czuje: „Mam w ręku taką moc szczęścia i zadowolenia, o jakiej wy marzyć nie możecie. Na miarę Fidjasza zakreślam swe prace"...

...„Abyś urodzaje ziemskie dać i zachować raczył"... troska o jutro całą mocą bije pod strop świątyni... błagalna pieśń pokutna brzmi teraz łzami nędzy, gehenną głodu, rozpaczą niepewnej przyszłości... Wyobraźnia młodego kapłana powoli zaczyna zmieniać kierunek swych lotów, myśl niesie go teraz na niwę społecznej pracy... Nie obcą mu jest ona, wie dobrze, że z troską o dusze musi w siostrzanym uścisku łą-

misji Sejmowej, a tekst ostatecznie uchwalony jest wynikiem pewnego rodzaju kompromisu — odstąpiono od projektu określenia zaraz, w Zasadach, maximum obszaru rolnego, który może być własnością jednostki, ale utrzymano zasadę wywłaszczenia. Nie czas jeszcze, jakem wspomniał i nie miejsce w artykule treści ekonomicznej, aby wypowiadać sąd o tej zawiłej i, mającej znaczne zabarwienie polityczne, kwestji. Gdy dojrzeje, powrócimy do niej jeszcze na łamach Sprawy w specjalnym artykule. Dziś, kończąc artykuł niniejszy, powiemy, że z punktu widzenia ekonomicznego sprawa cała sprowadzić się musi do pytania i troski o to, czy skutkiem nieoględnie i zbyt pośpiesznie przeprowadzonej reformy nie upadnie produkcja krajowa, czy kraj, tak ciężko wojną dotknięty, bardziej jeszcze nie zubożeje, i czy aprowizacja miast nie ucierpi na ograniczeniu większej własności prywatnej. Pamiętać trzeba słowa francuskiego ministra rolnictwa Méline'a, który na zarzuty skierowane przeciwko wprowadzanym przezeń wysokim cłom na produkty rolne, dowożone do Francji, odpowiedział, że kierowało nim dążenie do tego, aby Francja nie była zmuszona prosić o chleb innych narodów. Doświadczenia wojny obecnej potwierdziły słuszność poglądów Méline'a.

Leon Babiński.





POKŁOSIE.

„Święto" majowe — „Robotnik" o „panach" sejmowych. — Obchód 3-go maja. — Entuzjazm dla wojska. — Manowce a prosta droga w stosunku do kresów wschodnich. — Niesłuszne zarzuty „Gazety Polskiej". — Czy przedwcześnie? — Sojusz z Rumunją. — Prasa a deklaracja konstytucyjna rządu

„Robotnik", opisując w sposób bombastyczny „święto majowe" w Warszawie, oświadcza w końcu z patosem:

> „Osobno zbierali się i ciągnęli pochodami P. P. S-owcy, komuniści, robotnicy żydowscy. Ale w tym wielkim dniu proletarjatu zatargi partyjne odłożono na stronę. Nie było zgrzytów. A potem wszystkie pochody napłynęły na plac Teatralny. Nieprzebrane morze głów, nad którem łopocą czerwone sztandary. Nie przezwyciężono różnic, nie zatarto tych granic, które dzielą programowo i taktycznie stronnictwa robotnicze. *Organizacje* trzymały się osobno. Ale *zeszły się w imię solidarności robotniczej—w imię tej przyszłości*, która ma nam przynieść nie walki bratobójcze, jak w Rosji, lecz *wielkie budowanie Niepodległej Zjednoczonej Polskiej Republiki Socjalistycznej w sojuszu z proletarjatem całego świata cywilizowanego.* To hasło, to dążenie P. P. S. odniesie zwycięstwo i stworzy jedność ruchu robotniczego w Polsce". (Podkreślenia nasze. Red.).

Nieprawdaż, jaka to interesująca koncepcja—budowanie niepodległego państwa polskiego w sojuszu z proletarjatem naprz. niemieckim lub rosyjskim, z którymi państwo polskie toczy właśnie krwawy bój o swą niepodległość.

Fenomenalne jest również podkreślanie solidarności „robotniczej" w imię przyszłości z rodzimymi komunistami, którzy dnia 1-go maja obnosili plakaty z napisami na cześć Lenina i czerwonej gwardji.

Sam „Robotnik" chyba nie jest do tego stopnia naiwnym, by mógł na serjo przypuszczać, iż dążenie

---

czyć się troska o chleb powszedni — kapłan całym człowiekiem zająć się musi; zły porządek społeczny zawsze go uderzał i bolał, życie mu dopowiedziało, że lwia część moralnego upadku jest skutkiem materjalnej nędzy...

Widzi się w gronie płowych główek dziecinnych, jak mu się do kolan cisną, przymilając się o pieszczoty i łakocie... to znów jest przy rozdawnictwie strawy, gdzie suną się długim szeregiem wynędzniałe postacie, rzucając ciche błogosławieństwa swemu opiekunowi i karmicielowi— pozostawione bez pomocy rychłoby głód sprowadził na manowce..

Czemu żałują go ci i owi, że sam zawsze jest i będzie, bez rodziny, bez znicza domowego,—czy te dzieciaki przemiłe, opiece jego oddane, te głodnych szeregi nie są jego sercu bliscy, nie wypełniają mu wszystkie wolne chwile życia?..

Chrystus mu najpierwszy—oni tuż za Mistrzem idą...

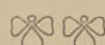
A praca w szkole, gdzie charaktery młodych dusz krzesać niby w marmurze trzeba na stali moc, dźwięcznego tonu spiż—jego to zadanie—jego praca; szczęśliwej przyszłości tajemnica tu właśnie spoczywa!... „Abyś nam pokój i jedność prawdziwą dać raczył", końcowym akordem brzmi modlitwa...

Ku Ojczyźnie płomienna wyrywa się mu dusza... Macierz, Pani, w purpurę krwi serdecznej odziana, w koronę męczeństwa spowita, a jednak żyje z długiego letargu zbudzona, choć jeszcze cierpi, jeszcze ofiarną dań składać musi... „Ogrom pracy leży przed nami—od podstaw budowanie, na nowy ład i nową dolę", snuje dalej ksiądz Adam... „wszyscy się muszą brać do zbożnej pracy, ale w pierwszym rzędzie my, zwarte kadry duchowieństwa polskiego, i nie może być inaczej—wszak w demokratycznej Polsce prywatna inicjatywa, przez swojski rząd poparta, twórczym czynnikiem być musi; lecz któż lepiej zna miejscowe bolączki i lekarstwa na nie, któż skuteczniej zdoła pobudzić szerokie warstwy do czynu, jeśli nie gorliwy kapłan-obywatel; często, bardzo często musi on sam ująć w swe ręce ster, by mała komórka społeczna, której przewodniczy, w zgodny się zestrajała ton ogólnych interesów"...

Ból ścisnął mu serce—„żniwo wprawdzie obfite, ale robotników mało"—kapłanów brak—odłogiem leżą pola—„kto dziś idzie na księdza—nikt ze sfer inteligentnych nie sięga po sutannę", zabrzmiały mu dawne słowa ojca... Spuścił pod brzemieniem troski i wstydu głowę...

Takby chciał z całego serca wyciągnąć ręce do młodszej swej braci, pełną piersią zawołać: „Weźmy się za ręce, do szczytnej służby wołam Was—bohaterów miejcie w duszy — trza słońcu prosto spojrzeć w oczy. Chrystusowa służba—to królowanie...

Cisza zaległa w świątyni—przebrzmiały ostatnie tony hymnu pokutnego, ksiądz Adam klęczy jeszcze, pochylił głęboko głowę, a usta szepczą gorąco, błagalnie: „Abyś najlepszych synów mej ziemi do świętej Twej służby pociągać raczył"...



P. P. S. do „budowania Niepodległej Zjednoczonej Polskiej Republiki Socjalistycznej" może stworzyć jedność ruchu robotniczego... z komunistami i robotnikami żydowskimi włącznie. Ta „jedność" jest możliwa raczej wtedy, o ile P. P. S. w dalszym ciągu będzie licytować się z bolszewikami w kierunku radykalizmu haseł.

Wogóle „święto majowe" wywoływało rozmaite refleksje. Nie można odmówić znacznego stopnia słuszności uwagom p. W. R. na łamach „Kurjera Warszawskiego", który twierdzi, iż „za dużo tolerancji" okazał w tym dniu rząd polski.

„Więc, pisze p. W. R., gdy tysiące polskich żołnierzy krew przelewa na polach bitew, aby hordy Leninów i Trockich nie wpuścić w granice Polski, tu na ulicach stolicy wolno bezkarnie obnosić chorągwie z napisami: Cześć Leninowi! Cześć czerwonej gwardji?!

Więc, gdy rząd ogłasza pobór dla obrony granic ojczyzny i grozi więzieniem każdemu, kto uchyla się od powinności wojskowej, wolno w Warszawie promenować po ulicach z plakatami czerwonemi, na których jest wielki napis: „Precz z poborem!?"

Więc, gdy się Andrzeja Niemojewskiego wsadza do kozy za to, że w swej *Myśli niepodległej* wyraził się urągliwie o składzie Sejmu obecnego i odmówił mu swego uznania, to w d. 1-ym maja wolno jakiejś grupie bolszewickiej wywiesić sztandar, na którym napisano: „Precz z Sejmem!?"

Czyż można pomyśleć, aby gdziekolwiek na świecie, z wyjątkiem gniazd bolszewickich, tolerowano taką propagandę?

Pierwszy dzień maja przeszedł spokojnie,—to prawda! Ale za cenę jakich koncesji?"

Autor przyznaje, iż

„byłoby kapitalnem głupstwem i najwyższą niesprawiedliwością, naśladować taktykę rządów carskich lub hohenzollernowskich w stosunku do manifestacji majowych socjalizmu",

ale podkreśla, że

„są pewne granice, których najliberalniejszy rząd lekceważyć nie może, jeżeli takie pojęcia, jak „odpowiedzialność państwowa" lub „autorytet państwowy", nie są dla niego tylko frazesem dekoracyjnym".

Na złość Sejmowi P. P. S. postanowiła, jak wiadomo, nie brać oficjalnie udziału w obchodzie 3-go maja, i wobec tego „Robotnik" uważał za stosowne z przekąsem napisać o tej obchodzonej uroczyście przez naród cały rocznicy.

Oto próbka z uświadamiającego masy artykułu: „O konstytucji 3-go maja", jaki ukazał się w organie p. Perla:

„Panowie sejmowi, uchwalający obchód 3-go maja, wzgardzili świętem robotniczem. Robotnikom, którzy tęsknie wyciągają ręce do lepszej przyszłości „bez tyrana i bez pana", bez wyzysku i ucisku, do przyszłości, która stworzy prawdziwą jedność narodową w społeczeństwie bez podziału na klasy—Sejm każe odwrócić się od przyszłości i czcić to, co zrobiono w 1791 r.

Jest to nędzna obłuda, nie mogąca ukryć wyraźnego interesu klasowego".

Paradni są ci „panowie sejmowi", gardzący „świętem robotniczem", gdy się zważy, iż przeciw wnioskowi socjalistycznemu w sprawie 1-go maja głosowały zgodnie wszystkie kluby ludowe, prawie wyłącznie z posłów chłopskich złożone. To przeciwstawianie się chłopom i traktowanie ich narówni z „panami" jest niezmiernie charakterystyczne. Czyżby wszelkie nadzieje, nawet co do grupy „Wyzwolenia", zawiodły P. P. S.? Byłoby to jeszcze jednym dowodem bankructwa polityki tej partji, siedzącej na dwóch stołkach.

Wracając do obchodu rocznicy 3-go maja, chcielibyśmy podkreślić refleksje, jakie w „Kurjerze Polskim" wysnuł p. D. d. 4 b. m.:

„Wczoraj pierwszy raz przeżywaliśmy to święto naprawdę „u siebie" i nie szukaliśmy w niem pretekstu do wyrażenia jakiego bądź protestu, nie czyniliśmy go skierowaną przeciw komukolwiek bądź demonstracją. Było to poprostu święto, które, jak dziś, obchodzić będziemy co rok, jak obchodzą Francuzi swój 14 lipca.

Z biegiem czasu nauczymy się świętować ten dzień. Znajdziemy jakiś właściwy dla naszych uczuć wyraz. Będziemy tworzyli tłumne, gromadne pochody, do których przyłączać się będzie swobodnie każdy przechodzeń. Przepoimy je weselem i beztroską swobodą. Wczoraj jeszcze dzielił się tłum na tych, co uroczyście szli w pochodzie i tych, co mu się biernie przyglądali..."

„Nastrój jednak tłumów, zaznacza p. D., podniósł się, temperatura uczuć rozgrzała się, gdy na czoło pochodu wysunęło się wojsko, duma i ukochanie Warszawy. Witano je okrzykami serdecznemi, pozdrowieniem i z radością szczerą, bowiem one to, nasi żołnierze—uprzytamniali nam, że jest to niezwykłe święto, że się coś odmieniło i że świętujemy w Polsce niepodległej".

W wrażeniach swoich z pochodu p. D. nie może się jednak powstrzymać od pewnej zjadliwej, ale zupełnie bezpodstawnej uwagi:

„Na transparentach widzieliśmy różne wypisane hasła. Lecz najmniej mówiły one o Litwie i Wilnie, które w kołach nacjonalistycznych zostały zdepopularyzowane przez to, iż zdobył je Piłsudski".

Niepopularnym jest tylko ten kurs polityczny, jaki w stosunku do zajętych przez wojska polskie obszarów, łaknących bezpośredniej łączności z Polską, został obrany przez Piłsudskiego.

P. Bolesław Koskowski umieścił w tej sprawie d. 4 maja w „Kurjerze Warszawskim" świetny artykuł p. t. „Manowce a prosta droga".

Autor zaznacza przedewszystkiem, że „dążności historyczne uniwersalne, w dziedzinie instytucji narodowo-politycznych prowadzą do państwa narodowego", i że wojna obecna sprowadziła rozkład zupełny państw „narodowościowych".

„Państwo litewsko-białoruskie byłoby wskrzeszeniem właśnie potępionych teraz tak ostatecznie tradycji, i to wskrzeszeniem ich w warunkach najfatalniejszych, jakie tylko można sobie wyobrazić. Byłe W. Ks. Litewskie jest zbiorem ziem, nie posiadających z sobą obecnie nic naturalnie wspólnego: ani jednolitej narodowo ludności, ani dostatecznie żywej jeszcze zbiorowej przeszłości, ani nawet—a to wskutek zacofania kulturalnego—silnej łączności gospodarczej.

W państwie tem nie byłoby, oczywiście, żadnego narodu panującego, państwowego. Należałoby równouprawnić polaków, litwinów, białorusinów, rosjan i żydów. Pięć języków państwowych, pięć dążności kulturalnych...

Ciągła walka narodowa w gminie, powiecie, ziemi, w parlamencie, szkole, urzędzie cechowałaby życie tego państwa z bajki. Nie doznałoby ono ani chwili spokoju, tem więcej, im mniej znaczna część ludności posiada świadomości narodowej. Walka o duszę narodową ludu białoruskiego rozpaliłaby się do białości. Do tego przyłączyłaby się walka religijna, stanowiąca tam konieczny atrybut walki narodowej...

Ostatecznie logika rzeczy doprowadziłaby, po przez lata anarchji i trujących sporów narodowych, do jednego z dwu rozwiązań: albo do szerokiej autonomji poszczególnych ziem, zmierzającej wprost do ich odpadnięcia, albo do pogwałcenia drogą zamachu zasady równouprawnienia wszechnarodowego przez jeden naród".

P. Koskowski słusznie dodaje, że

„Zresztą nie ulega wątpliwości, że ludność miejscowa bynajmniej nie dąży do niepodległości politycznej w ramach b. W. Księstwa",

i że w całem tem zagadnieniu rozstrzygającem będzie, rozumie się, wola miejscowej ludności.

Dziwną natomiast niechęć zrozumienia, jaką jest wola ludności polskiej, zamieszkującej w większości

zajętą obecnie część Litwy z Wilnem na czele, wykazuje uporczywie „Gazeta Polska“, która wciąż pomawia przeciwników tworzenia narodowościowego państwa litewskiego o jakieś zamiary aneksyjne:

„Anektować Wilno! — rozstrzygać sprawę litewską przez odcięcie od Litwy Wilna i tych obszarów, na których mieszkają większości lub poważniejsze mniejszości polskie!
— Tego dziś żąda prawica — dlatego wystąpili w Sejmie przeciw odezwie Wodza Naczelnego, dlatego przeciw Niemu kampanję zaciętą rozpoczęli“.

„Gazeta Polska“ oświadcza autorytatywnie:

„Obowiązkiem naszym jest uczynić wszystko, aby przyszłość ziem wschodnich utrwalić na związku z Polską, by stworzyć federację równych z równymi, wolnych z wolnymi. By sprawę stosunków polsko-litewskich nie przemocą, a sprawę granic nie cięciem miecza—ale drogą porozumienia rozstrzygnąć. Niech o przyszłości tamtych ziem rozstrzygnie głos swobodny ludu, który je zamieszkuje, niechaj głos ten ludu litewskiego wypowie się za przyjęciem bratniej dłoni, wyciągniętej do porozumienia. Tego chcemy“.

Ależ właśnie o to chodzi, że ta konstrukcja jest całkowicie abstrakcyjna, iż jednolitego ludu „litewskiego“, któryby mógł stworzyć z narodem polskim federację równych z równymi, wolnych z wolnymi, na ziemiach b. W. Księstwa nie było i niema. Należałoby raz wreszcie to zrozumieć, i zaniechać rzucania krzywdzących inwektyw co do istnienia „aneksyjnych zamiarów“ tam, gdzie chodzi tylko o połączenie z Polską tego, co ku niej dobrowolnie ciąży. Jeżeli jednak jesteśmy przeciwni wspomnianym planom tworzenia koniecznie Wielkiej Litwy, to z drugiej strony nie możemy zgodzić się ze zdaniem „Steru“, który w № 10 w artykule „Polityka a strategja“ uskarża się, że

„prawnie miarodajne a efektywnie decydujące czynniki, rzuciły wojska pod Lwowem na pastwę, a poszły przedwczesnie na wschód“.

Przedewszystkiem słuszność nakazuje stwierdzić, że sytuacja pod Lwowem również znacznie się poprawiła, a co się tyczy akcji na wschodzie, to w żadnym razie nie była ona przedwczesną.

Jeżeli przejmujemy się losem półtora miljona Polaków w Galicji Wschodniej, to nie powinniśmy zapominać o tych 3-ch miljonach Polaków, które zamieszkują ziemie b. W. Ks. Litewskiego. A jeżeli nawet nie cierpienia niesłychane rodaków naszych w niewoli żydowsko-bolszewickiej, to b. poważne względy polityczne musiały nakazać przyśpieszenie energicznej akcji na wschodzie, szczególnie w kierunku Wilna.

W zakres zadań najbliższych naszej strategji i dyplomacji na wschodzie wchodzi jaknajprędsze osiągnięcie wspólnej granicy i doprowadzenie do sojuszu z Rumunją. Trafnie pisze o tem „Gazeta Warszawska“:

„Do sojuszu z Rumunją pchają nas najżywotniejsze interesy polityczne i gospodarcze.

Jeśli nie osiągniemy wspólnej z Rumunją granicy, Polska otoczona będzie ze wszystkich stron przez wrogów, czyhających na jej zgubę.

Wspólna z Rumunją granica daje nam spokój na jednym przynajmniej froncie, daje nam sąsiada, na którego życzliwość, a nawet pomoc w ciężkim przypadku liczyć możemy z pewnością, gdyż wynikać ona będzie nie z pobudek sentymentu, ale z dobrze zrozumianej wspólności interesów obustronnych“.

O ile chodzi o nasze interesa, „Gazeta Warszawska“ słusznie powiada:

„Domagając się z całą stanowczością Gdańska i będąc zdecydowani na użycie wszelkich środków, by dostęp do morza Bałtyckiego dla Polski osiągnąć, nie możemy jednak zapominać o tem, że cieśniny, prowadzące z Bałtyku do Anglji i do Oceanu znajdują się w ręku Niemców, sam zaś Gdańsk, w razie osłabienia czujności dzisiejszych pogromców Niemiec, może być w każdej chwili zagrożony.

Musimy tedy posiadać asekurację, byśmy nie zostali, w razie wypadku, odcięci od naszych sprzymierzeńców zachodnich, przedewszystkiem zaś od Francji.

Asekuracją taką może być tylko dostęp do morza Czarnego przez kanał Wisła - Dniestr, a więc przez granicę polsko-rumuńską“.

Ale nie tylko sprawy polityki zewnętrznej pochłaniają w chwili obecnej uwagę polskiej opinji publicznej i jej wyrazicielki—prasy.

Zgłoszenie do laski marszałkowskiej przez rząd projektu deklaracji konstytucyjnej, wywołało również ożywione echo.

Naogół deklaracja ta nie spotkała w prasie życzliwego przyjęcia. Oto szereg opinji organów o rozmaitych kierunkach:

„Robotnik“ oświadcza:

„Niejasność i chwiejność określeń cechuje cały projekt. Nigdzie niema jasno zakreślonych granic, któreby wskazały, gdzie kończy się władza jednej instytucji lub osoby, a zaczyna się zakres działania drugiej...

Krytycznie musimy się też odnieść do zakresu władzy, wyznaczonej przez projekt Naczelnikowi Państwa. Sam sposób wyboru Naczelnika—przez cały naród—jest według naszego zdania mniej demokratyczny, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło i praktycznie doprowadziłby do szeregu bardzo ujemnych i niepożądanych wyników, zwłaszcza wobec tej roli, jaką Naczelnik Państwa odegrać ma w Republice Polskiej“.

Jak widzimy, niesłusznie przypuszcza „Kurjer Polski“, że to

„Zwolennicy „suwerenności Sejmu“ nie będą godzili się na niesejmowe, lecz powszechne wybory Naczelnika“.

„Skrajna lewica, pisze dalej „K. P.“, znajdzie również szereg zastrzeżeń, aczkolwiek projekt unika starannie wszystkiego, coby mogłoby żywioły skrajne niechętnie usposobić dla konstytucji.

Sejm otrzymał w każdym razie materjał dla obrad. Nie był w możności sam wypracować podobnego projektu. Nie zdołała tego uczynić również i żadna z frakcji. — Projekt jest zatem jedynym, jakim rozporządzamy — i z tą okolicznością trzeba się liczyć przy jego ocenie. Łatwo go zmieniać w szczegółach, trudniej—obalać całą konstrukcję, nie mając czem jej zastąpić“.

Natomiast p. B. K. w „Kurjerze Warszawskim“ jest zdania, iż

„deklaracja konstytucyjna“ rządu jest „tylko deklaracją, niczem więcej“. Informując o zamiarach, pojęciach, uczuciach członków rządu, byłaby na doskonałem miejscu w ustach premjera, obejmującego władzę.

Żeby jednak mogła się stać polską kartą konstytucyjną, a nawet choćby tylko podstawą do rozpraw nad nią — w to trudno nam uwierzyć...

Sejm dziś stoi w obliczu konieczności wzięcia sprawy we własne ręce.

Obawiamy się, że ta droga, obecnie jedyna, nie okaże się najkrótszą“.

Oby te obawy okazały się płonne, tego musimy pragnąć w imię jaknajprędszego utrwalenia podstaw naszego bytu państwowego.

M.

Uwagi.

Gdy się dziś znowu więcej w prasie mówi o Wilnie, słyszymy wciąż i czytamy: Wilno Mickiewicza, Litwa Mickiewicza i Kościuszki — jednak nie zdarzyło mi się ani razu spotkać zwrotu „Wilno Słowackiego“.

Ba, więcej nawet powiem: nie tak dawno wpadł mi w ręce doskonały zresztą artykuł prof. Parczewskiego o Wilnie, gdzie widzimy długi szereg nazwisk wielkich Polaków związanych z Wilnem. Między nimi jednak Słowackiego nie było wcale!

Tymczasem trzeba to stwierdzić raz na zawsze, że gdy się mówi o Wilnie i wspomina o Mickiewiczu, to się nie godzi zapominać i o Słowackim. Nie dlatego oczywiście, że Słowackiego wielkość i zasługi dla ojczyzny nie są ani trochę mniejsze niż wielkość i zasługi Mickiewicza, lecz przedewszystkiem dlatego, że Wilno odegrało w życiu Słowackiego rolę nie o wiele bodaj mniejszą niż w życiu Mickiewicza.

Wszakżeto jako dziecko malutkie zjeżdża po raz pierwszy Juljusz do Wilna, spędza tam na razie dwa lata, traci w roku 1814 ojca, Euzebjusza, który tam w Wilnie pochowany jest na Rosie. W roku 1818 po 4-letniem pobycie w Krzemieńcu, wraca Juljusz znów do Wilna, by tam kończyć gimnazjum i uniwersytet (1828). Razem więc spędza w Wilnie Słowacki lat dwanaście przeszło (Mickiewicz przebył w Wilnie lat sześć).

Wilno zostawiło na nim niezatarte wspomnienie i w „Godzinie Myśli" mówi Słowacki o „ciemnej szkolnej sali wśród litewskiego grodu", gdzie się rozwijała jego przyjaźń ze Szpicnaglem, w Beniowskim o „usłanych liściem jaszuńskich alejach", kędy chodził wraz z Ludką Śniadecką, którą to pierwszą i bodaj jedyną ukochaną swoją wspomina jeszcze w „Królu Duchu", jako „Wilenczankę siostrę".

Należy więc o tem pamiętać i mówiąc o Wilnie, trzeba mówić „Wilno Mickiewicza i Słowackiego", jeżeli już mamy pominąć całą plejadę pomniejszych, acz nie małych, mężów, związanych z tym dostojnym polskim grodem.

(c.).

* * *

Podobno zupełnie słuszne w dobie obecnej rozporządzenie co do zabronienia wypieku ciastek ma ulec częściowemu cofnięciu. Tak przynajmniej informują cukiernicy warszawscy swoich stałych bywalców.

Jeżeliby to było prawdą—to możnaby odpowiednim władzom powinszować chwiejności i niezdecydowania.

W chwili gdy znaczna część rodaków cierpi głód, gdy wskutek długotrwałego niedostatecznego odżywiania się choroby dziesiątkują ludność na znacznych obszarach Polski—zgadzać się na to, by znów paskarze i ich pomocnicy mogli się obżerać ciastkami najwyszukańszemi, byłoby zatraceniem wszelkiego sensu w naszej gospodarce wewnętrznej. A przytem w czasach obecnych zostawianie całkowitej swobody rozpasanemu zbytkowi byłoby wodą na młyn komunistów.

(s.).

* * *

Nie wiemy, kto ma pieczę nad repertuarem piosenek, śpiewanych przez wojsko, a nawet wątpimy, czy ktokolwiek ma nad tem pieczę, bo dosyć często słyszy się na ulicy takie rzeczy, które publicznie stanowczo nie powinny być śpiewane.

Piosenka żołnierska może być rubaszna, może być nawet nieco swawolna—ale sprośna lub cyniczna stanowczo być nie powinna, a przynajmniej bezwzględnie tego rodzaju śpiewki wyłączone być muszą z popisów publicznych.

Nasza młoda armja zbyt droga jest dla każdego szczerze polskiego serca, by można się było zgodzić na robienie z niej gorszyciela publicznego, a przecież owe śpiewki cyniczne do tego doprowadzają.

Te rzeczy muszą ulec natychmiastowej zmianie!

(s.).

* * *

Zagadkowi gentlemani.

Cukiernia Lourse'a. Sobota 3-go maja.

Na rogu Czystej i Krakowskiego Przedmieścia stoi oddzielnie kilku eleganckich panów. Jeden patrzy na hotel Bristol, drugi na sąsiednią księgarnię, trzeci w obłoki, czwarty na ruch uliczny. Rozglądają się, siebie nie widząc zupełnie. Cukiernia jeszcze zamknięta. Czekają widać na jej otwarcie.

Niespodzianie zajeżdża dorożka. Wysiada z niej piąty gentleman i... o dziwo! Okazuje się, że on zna wszystkich czterech nieznających się elegantów. Podchodzi do każdego, wysłuchuje jakichś relacji, daje polecenia i za chwilę odjeżdża, jak przybył, dorożką.

Po chwili jeden gentleman, obejrzawszy się przezornie dokoła, podszedł do drugiego gentlemana. Więc nowe dziwo. Ci panowie, choć dobre dwadzieścia minut zdawali się nie widzieć wzajemnie, też się znają między sobą. Nie schodzą się jednak w gromadkę. Naradzają się po dwóch tylko. Widać zależy im na tem, by zbytnio na siebie uwagi nie zwracać.

Subtelna ich praca wymagać musi dyskrecji.

Ciekawe, jakiej ościennej potencji wysługują się ci zagadkowi gentlemani?

(s.).

* * *

Dnia 15 maja 1891-go roku była wydana wiekopomna encyklika Leona XIII „Rerum novarum".

Dzień ten wszyscy robotnicy polscy, czujący po katolicku, winni mieć w pamięci i rok rocznie uczcić odpowiednio. Nie chodzi tu o nowe świętowanie, o jakieś manifestacje bezrobociowe, bo to jest smutną specjalnością socjalistów.

Ale nabożeństwo specjalne w kościele, ale zebranie okolicznościowe wieczorem w swoim związku czy stowarzyszeniu—to forma odpowiadająca godności robotnika polskiego.

Pamiętajmy więc o dniu 15-go maja!

(s.).

* * *

Mam możność obserwować jeden ze sklepów z wódką monopolową przy ul. Senatorskiej.

Zazwyczaj otwarty jest tylko część dnia, bo kupujących takie zjawiają się masy, iż w parę godzin zapas zawsze bywa wyczerpywany.

Liczne osobniki wartują stale w oczekiwaniu momentu nowej dostawy spirytualji.

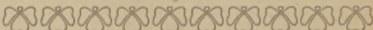
Gdy rozejdzie się wieść, że sprzedaż rozpoczęta, zbiegają się takie tłumy, iż chwilami ruch uliczny bywa zupełnie zatamowany.

Krzyk, pisk, przekleństwa, wymyślania, bijatyka—oto sceny, jakie się tam rozgrywają przy każdodziennej sprzedaży.

Nie trzeba być zaciekłym propagatorem abstynencji—wystarczy raz zobaczyć to, co się dzieje przed takim sklepem monopolowym z wódką, by zrozumieć, ile zła własnemu narodowi robi rząd, wznawiając za przykładem carskiej Rosji monopol wódczany w Polsce. Czyżby istniał u nas zamiar szukania oparcia finansowego w „pijanym budżecie"?

Podobno monopol wódczany ma być przeciwdziałaniem potajemnemu gorzelnictwu.

Doprawdy, niewiadomo co gorsze: czy choroba, czy lekarstwo? (s.).



„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5, w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 3.